SPORT WODNY

DAWNIEJ

„WIOŚLARZ POLSKI"

ADRES REDAKCJI i ADMINISTR.
KOSZYKOWA 7. -- TEL. 250-85
Konto w P. K. O. Nr. 6013

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

REDAKTOR PRZYJMUJE
CODZIENNIE OD 3 - 5
Rękopisów nie zwraca się

Nr. 9. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1925. Rok 1.

CENA EGZEMPLARZA jeden złoty. PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ.



PEJZAŻ ZIMOWY. Fot. J. Gabarell.

Kronika zagraniczna.

Pływanie.

Mistrzostwo Anglji w piłce wodnej na rok 1925 zdobyła drużyna Westen Super More, bijąc w finale, rozegranym w Newcastle, drużynę Hyde Soal 6 : 1.

Amerykanin Robert Skeltan, najgroźniejszy konkurent Radenachera, mistrza świata w pływaniu stylem klasycznym, ma przybyć w roku przyszłym do Europy, gdzie spotka się zapewne z Radenacherem i belgiem Van Parysem, który osiągnął ostatnio wyniki lepsze od rekordów światowych.

Rekord niemiecki Huneus na 100 mtr. stylem klasycznym, wynoszący 1 m. 29 s., został uznany za oficjalny rekord niemiecki. Jest on również lepszy od dotychczasowego oficjalnego rekordu światowego. Jednocześnie niemal poprawiony został rekord światowy na 400 mtr. stylem klasycznym w Hamburgu przez niemkę Buns (tor długości 24,2 mtr.), oraz w Ameryce przez Geraghty; osiągnęły one 7 m. 9,6 s. i 7 m 8,1 s; dotychczasowy rekord angielki Gilbert wynosił 7 m. 20 s. W Duisburgu ustanowiła A. Rehborn nowy rekord niemiecki na 100 mtr na plecach, uzyskując czas 1 m. 29,2 s

Na międzyklubowych zawodach Hellas—Dortmund w Magdeburgu, wygranych prze Hellas 24 : 12, osiągnął mistrz świata Radenacher na torze długości 28,8 mtr. w 200 mtr. st. klasycznym doskonały czas 2 m. 28 s. Sztafetę 5×50 mtr. wygrał Kellas w 2 m 22,4 s.

Rekord belgijski na 100 mtr. stylem klasycznym pań został ustanowiony przez A. Lamot, która osiągnęła czas 1 m 36,8 sek

Amerykanin Krüger poprawił nienaruszony od roku 1912 rekord światowy niemca Fahra na 200 mtr na plecach o 5,4 s., osiągając czas 2 m 43 s.

Japończyk Takaiski, który już w czasie Olimpjady paryskiej zwrócił na siebie uwagę doskonałości wynikami, w biegach krótkich niewiele ustępuje mistrzom światowym, gdyż na 200 mtr. st. dowolnym osiągnął czas 2 m. 17,8 s., tylko o 2,2 s. gorszy od rekordu Weissmüllera, a na 100 mtr. — 59,6 s, jest więc jednym z tych niewielu, którzy pokrywają ten dystans w czasie niższym od minuty.

Statystyka sportów wodnych w Bolszewji. Według cyfrowych danych Moskiewskiego Związku Sportów Wodnych w ubiegłym sezonie letnim funkcjonowały w Moskwie trzy szkoły pływania, które wyszkoliły 6,225 instruktorów, oraz 8 drużyn piłki wodnej. Na kursy wioślarskie uczęszczało 2,600 osób, w wycieczkach brało udział 6,400 osób, a wogóle sportami wodnemi zajmowało się 11,000 osób, w tem 40% kobiet. Mimo iż znany jest duży nacisk kładziony w Bolszewji na rozwój sportów, należy powątpiewać, czy powyższe, oficjalne cyfry, odpowiadają rzeczywistości.

Nowoczesny pojedynek. Deputowani do parlamentu angielskiego, Womersley i Wilkinson, postanowili rozstrzygnąć powstałe między nimi nieporozumienie przez pojedynek... w biegu pływackim na 100 mtr. Stylem dowolnym. Zwycięstwo odniósł obrażony Womersley, wyprzedzając swego przeciwnika — kilkanaście centymetrów

Illinois Athletik Club Chicago posiada bezwątpienia najsilniejszą drużynę pływacką na świecie. Członkami tego klubu są: Weissmüller, który miesiąc temu poprawił własny rekord światowy na 300 y na 3 m 14 s., Arne Borg—ostatnio pobił rekord Weissmüllera na 440 y. w czasie 4 m 53 s., Krüger — mistrz świata w pływaniu na plecach oraz jeden z najgroźniejszych rywali niemca Radenachera, Skelton.

Najnowszą gwiazdą pływacką jest belg Van Parys. Mając lat 17 i uprawiając pływanie dopiero od 2 lat zdołał on poprawić światowy rekord Rademachera na 400 mtr. stylem klasycznym o 4 sek, osiągając fenomenalny czas 6 m. 1 s.

W Budapeszcie zorganizowane zostały po raz pierwszy damskie drużyny w piłce wodnej w klubach M. U. E. i Uniwersytetu. Zwyciężył Uniwersytet 6 : 2, a krytyka tych zawodów brzmiała niezbyt pochlebnie, gdyż autor ujął ją w niewielu, ale dobitnych słowach: mniej krzyku, więcej pływania.

Mistrzostwo Anglji na 200 y. stylem klasycznym wygrała rekordzistka światowa Miss Irene Gilbert w 3 : (5 s. bijąc Miss D. Hait, również rekordzistkę świata.

Johnny Weissmüller przepłynął ostatnio 100 yardów w 51,4 sek., osiągnął więc znowu czas o całą sekundę lepszy od oficjalnego rekordu światowego. Ponieważ uzyskany przez niego niedawno wynik 50,8 s. nie będzie uznany z powodu zbyt silnego pomyślnego wiatru, ostatni czas Weissmullera prawdopodobnie dostanie się na tabelę FINA.

Conrad Milla, amerykanin, jest najpoważniejszym kandydatem na rekordmana świata na 400 m. nawznak: osiągnął on ostatnio na 440 y. czas 6 : 01,2 podczas gdy rekord światowy Belga Blitza na 400 m. wynosi 5 : 59,2.

Wioślarstwo.

Zawodowe mistrzostwo świata na skulingach rozegrane zostało w Sydney (Australja). Zwycięstwo odniósł ponownie Goodsell, bijąc Paddona o 4 długości i zdobywając nagrodę 500 f. szterlingów.

Wioślarskie mistrzostwo Europy na rok 1926 wobec odmowy Portugalskiego Związku Wioślarskiego zorganizowania ich w Portugalji, odbędą się w Szwajcarji, najprawdopodobniej w Lucernie.

Statystyka zwycięstw niemieckich towarzystw wioślarskich.

W tych dniach ukazała się statystyka Związku Towarzystw Wioślarskich Rzeszy Niemieckiej, zawierająca dane odnośnie do zwycięstw poszczególnych towarzystw z ukończonego tegorocznego sezonu wioślarskiego. Pierwsze miejsce zajmuje Klub Wioślarski „Wratislavia" w Wrocławiu z 114 punktami (33 zwycięstw). Drugie miejsce Towarzystwo Wioślarskie. Mainz z 112 punktami (29 zwycięstw). Trzecie miejsce Towarzystwo Wioślarskie w Bremie z 72 punktami. O ile chodzi o niemieckie gdańskie towarzystwa wioślarskie, które uczestniczyły również w niemieckich regatach związkowych w Brdyujściu, to zajmują one pierwszorzędne miejsca, mianowicie Klub Wioślarski „Victoria" w Gdańsku z 34 punktami dwudzieste trzecie miejsce, a Gdański Klub Wioślarski z 17 punktami, pięćdziesiąte siódme miejsce. Statystyka zawiera dane 218 towarzystw wioślarskich.

Boks.

W Berlinie odbył się 5 grudnia r. b. oddawna zapowiadany, mecz bokserski między baskijczykiem Paolino a mistrzem Niemiec Breitensträterem. Po 9 rundach emocjonującej walki drwal baskijski pokonał niemca uderzeniem w szczękę. Paolino jest od pewnego czasu pod opieką sportową George'a Carpantiera, który wróży mu świetną przyszłość.

Kolarstwo.

Nowojorskie sześciodniowe zawody kolarskie w drugim dniu pozwoliły wysunąć się na czoło parze M-e Namara—Giorgetti, przed parą Linari—Benezatto. Nie przesadza to bynajmniej o ostatecznym wyniku zswodów.

SPORT WODNY

DAWNIEJ

„WIOŚLARZ POLSKI“

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW WIOŚLARSKICH

NA SEZON ZIMOWY.

Sezon letni sportów wodnych i regat leży już poza nami. Po sukcesach i zawodach, nadeszła długa i smutna jesień, nadchodzi zima. Na szpalty pism sportowych w miejsce opisów czwórek, regat, znakomitych pływaków i żeglarzy, wchodzi gość nowy — sport zimowy, aby znów z wiosną ustąpić wspaniałym sportom wodnym.

Ta kolejność i wzajemne następstwo tworzy, pewien rytm jaki występuje i w pracy sportowej. Po okresie wytężonego treningu przychodzi okres odpoczynku, po nim znów zaprawa do nowych walk i zwycięstw. Mylił by się jednak ten kto chciałby, aby wioślarz obrócił półroczny okres na odpoczynek. Stan taki zemściłby się w przyszłym sezonie okrutnie. Sportsmen — bez sportu straciłby znaczną część sprawności i doskonałości organizmu jaką mu dał trening i z wiosną zaczynał by od nowa jak każdy „patałach“. Prócz tego nam wydaje się stan taki niemożliwym psychologicznie. Sportsmen człowiek o nadwyżce energji musi zawsze coś robić. Stąd każdy prawdziwy sportowiec przez zimę nie próżnuje, a uprawia te sporty, które w sezonie są odpowiednie. Sezonowość uprawiania sportu, bardzo wybitnie występuje w Ameryce, gdzie w ogniskach jego, uniwersytetach i kolegjach, istnieje zgóry ułożony kalendarz, gdzie określono, kiedy zaczyna się rugby i basket, ball, kiedy hockey, a kiedy należy zacząć znów lekką — atletykę, czy wioślarkę. Wybór tego czy innego sportu zależy od typu sportowego jednostki. Są ludzie uprawiający sport „dla zdrowia“, mając na celu jedynie pewien system racjonalnej gimnastyki. Inni są sportowcami mimo woli jak lotnicy, żeglarze, czy kawalerzyści, istnieją jednak i sportsmeni „czyści“ o wybitnym temperamencie zawodniczym ludzie, którzy stale i ciągle idą w myśl haseł olimpijskich vitius, altius, fortius.. Ci muszą dbać o odpowiedni dobór ćwiczeń, aby w swej ściślejszej specjalności móc odnosić triumfy, stawiać rekordy.

Z pośród sportów jakie zalecić należałoby wioślarzom w zimie na pierwsze miejsce wybija się ślizgawka, narciarstwo.

Do niedawna narciarstwo, czysto utylitarna umiejętność, niezbędna do przebywania śnieżnych pustyń północy, w chwili renesansu sportu, wyszło z cichych wsi norweskich i rozeszło się niezwykle szybko po całym świecie, gdzie tylko gości zima ze swym nieodłącznym towarzyszem śniegiem. Niezwykły ten rozwój zawdzięczają narty temu, że są sportem naturalnym tak jak pływanie, czy wioślarstwo. Boiskiem jego są nie sztuczne bieżnie, a najpiękniejsze tereny gór i szerokie przestrzenie dolin spowite całunem śniegu. Między narciarstwem a wioślarstwem istnieje, bardzo wielkie pokrewieństwo. Są to jak gdyby dzieci jednej i tej samej matki natury. Tu i tam zasadniczą cechą jest walka z siłami przyrody, tu i tam posiłkujemy się pośrednictwem prostego przyrządu, tu i tam wreszcie motorem jest nasza własna wola i energja, wspólne wreszcie jest zetknięcie się bezpośrednie z pięknem przyrody i płynące stąd rozkosze włóczęgi. Tak, że każdy wioślarz „in statu nascendi“ ma w sobie już coś z narciarza i naodwrót. Istnieje jednak i ważna różnica. Wioślarstwo jest sportem gdzie dominuje zautomatyzowanie jednostki i poddanie jej woli, mózgowi osady, sternikowi. Korzyści płynące stąd znamy. Solidarność, poczucie odpowiedzialności, i to co francuz nazywa esprit de corps, — są to ważne wartości społeczne. Wioślarstwu brak jednak jednej cechy, jaka winna znamionować każdego sportowca, nie jest ono sportem inicjatywy jednostki (tę cechę w wysokim stopniu ma żeglarstwo). Sportem indywidualnym par exelence jest za to narciarstwo. Prócz tego jest sportem najzdrowszym. Uprawianie w czystem, mroźnem powietrzu, przepojonem ozonem, w oślepiającym blasku promieni słonecznych, wywiera wprost cudowny wpływ na organizm i pod tym względem nie ma sobie równych.

Spytacie jak uprawiać narciarstwo, które jest sportem drogim, gdyż wymaga kosztownego sprzętu, wyjazdów w góry, co tylko dla wybranych jednostek jest możliwe.

Na to jest jedna odpowiedź, trzeba umieć się dobrze zorganizować. Narty, buty i t. d. kupuje klub w odpowiedniej ilości i wypożycza je potrzebującym członkom do ćwiczeń. Terenem sportu narciarskiego nie potrzebują być bynajmniej góry, jak wielu sądzi, koniecznym jest tylko śnieg. W Warszawie, wyjątkowo nieszczęśliwie położonej pod względem warunków śnieżnych, dwa kluby zorganizowały sekcje narciarskie, a to Akademicki Związek Sportowy i Wojskowy Klub Narciarski (filja Wojskowego Klubu Wioślarskiego).

Wspaniały rozwój tych klubów, które w gronie swym nie liczą krezusów, niech będzie najlepszym dowodem i zachętą dla wątpiących w słuszność tych słów wioślarzy.

Druhowie! Nie zasypiajcie zimy. Nie spędzajcie wolnych chwil w salach knajp czy dancingów, uprawiajcie gimnastykę. Karnawał wasz niech będzie karnawałem łyżwiarza i narciarza wśród białej zimy.

Jesień, zima.

Sezon wioślarski skończony! I urzędowo i faktycznie. Wczesny zmrok, zima i niepogody odstraszają nawet najzapaleńszych. Pomosty i inne budynki na wodzie usunięto, łodzie pochowano...

— Czyli wioślarze, mający zamiar w przyszłym sezonie znowu stanąć w bezkrwawe szranki bojowe, również powinni zapaść w letarg zimowy i zmarnować cały dorobek fizyczny ubiegłego sezonu? Czy im na to pozwolić?

— A może zawodnika, którego wioślarstwo zupełnie w sezonie pochłonęło, pobudzać w dalszym ciągu do rozwoju cielesnego?

Oto pytania, jakie nam się nasuwają.

— Ani jedno, ani drugie: złoty środek najlepszy! — odpowiemy wraz z ogółem poważnie myślących sportowców.

Zwolnijmy więzy krępujące tak długo wioślarza, oddajmy go z powrotem rodzinie i znajomym, pozwólmy wypocząć organizmowi w ciągu najbliższych trzech miesięcy. Ale to wszystko pod warunkiem *podtrzymania w gotowości do pracy na wiośle sił już rozwiniętych*.

Poświęćmy przedewszystkiem co rano dziesięć minut na domową gimnastykę *): trzy minuty lekkiego biegu (chociażby na miejscu) z kilkakrotnym półprzysiadem (oddech, nogi, serce), oraz po małej przerwie trzy do pięciu minut ćwiczeń dla podtrzymania działalności mięśni podbrzusza, tułowia i rąk. W tym ostatnim celu siadamy tak, jak na łodzi wyścigowej (różnica poziomu nóg i tułowia 20 — 25 ctm.) z lekką, ½ klg. sztabą w rękach zamiast wiosła i pochylamy się rytmicznie tam i z powrotem jakby na łodzi. *W razie zmęczenia lub jakiej niedyspozycji — ćwiczenia przerwać.* Ćwiczenia kończyć po upływie wyżej wskazanego czasu (nie przedłużać!): bieg — coraz wolniejszym chodem, ruchy tułowia — ćwiczeniem tym samym o coraz mniejszym promieniu.

Następnie uczęszczajmy na gimnastykę lekkoatletyczną 2 razy w tygodniu; albo—co jeszcze lepsze — uprawiajmy boks, w ładne dnie świąteczne odbywajmy dalsze piesze wycieczki; w warunkach odpowiednich używajmy sportów zimowych (łyżwy, narty). *Nie nadużywać jednak swych sił!* Kto wykazuje specjalne uzdolnienie w kierunku łyżwiarstwa (narciarstwa) wyścigowego — niech je uprawia, a częściowy omawiany wypoczynek przeprowadzi po ukończeniu sezonu łyżwiarskiego (narciarskiego). Pływactwo w basenach ogrzanych bardzo wskazane.

W połowie lutego przystąpmy do pracy na aparatach wioślarskich (lub w basenie). Przyrządy na krótkie i długie wiosła w ilości niezbędnej — w większym klubie conajmniej 2 aparaty na kr. w. i cztery do ośmiu na długie wiosła — umieszczamy w odpowiedniej sali zimowego lokalu i 3 razy w tygodniu odbywamy ćwiczenia.

Aparat wioślarski podtrzymuje sprawność grupy mięśni, najbardziej czynnych w wioślarstwie, jest nieocenionym przy usunięciu pewnych naleciałości sezonu regatowego i w związku z dużą ilością rozporządzalnego zimą czasu daje możność pracy na przeciwnem wiośle (wioślarz po większej części jeździ tylko na jednej stronie).

Mimo jednakowych metod pracy i dążenia do jednego, ściśle określonego stylu, każdy szlak wprowadza podświadomie pewne zmiany. I w końcu sezonu widzimy w jednem towarzystwie tyle stylów, ile osad, — co powoduje w następstwie trudności w zestawieniu załóg.

Aparat pomoże do naprawienia zła. Wybieramy szlak, wykazujący najmniej technicznych odchyleń, poprawiamy go starannie, a następnie uzgadniamy z nim pracę drugich szlakowych. Ważną pomocą, jak stwierdzono w Ameryce, jest lustro większych rozmiarów, w którem ćwiczący widzą ruchy własne i kolegów.

W pierwszym tygodniu (3 wieczór) każda grupa uczestników ćwiczy nie dłużej, jak 15—20 minut z małą przerwą, w drugim tygodniu czas ćwiczeń (nie licząc poprawek) przedłużamy do stałej normy 25—30 min. Po ćwiczeniach zalecamy brać prysznic, ewent. szybkie obmycie i wytarcie całego ciała. Po ubraniu się 15 minutowy spacer po sali dobrze ogrzanej zwentylowanej (niezadymionej).

Gdzie lokal letni jest równocześnie i zimowym i ma odpowiednio urządzony basen do wiosłowania — tam wystarczy po jednym aparacie do nauki i usuwania wad w ruchach ciała. Wskazówki dotyczące ćwiczeń na przyrządach w zupełności można zastosować do ćwiczeń w basenie.

E. Szreder.

*) Ćwiczenia powyższe powinny być przerabiane przez czynnych sportowców stale, bez względu na porę roku. Latem bieg o ile można — przenieść na wolne powietrze.



Mecz hockeyowy A.Z.S. — W.T.Ł. Fot. R. Walter.

Yachting motorowy.

Na łamach pierwszego numeru dawn. „Wioślarza Polskiego“ zabrałem w swoim czasie głos, nawołując do tworzenia yachtingu żaglowego. Dziś pragnę znowu zwrócić uwagę na drugą niemniej zaniedbaną dziedzinę sportu wodnego.

Kopciuszkiem tym jest yachting motorowy.

Wprawdzie mamy w samej Warszawie pokaźną ilość łodzi motorowych najróżnorodniejszych kształtów, lecz wszystko to jest tak dalekie od ujęcia w ramy sportu.

Łodzi motorowych używa się do przejażdżek, jako środek lokomocji dla sędziów podczas zawodów wioślarskich, jako holowników łodzi żaglowych, no i raz do roku na „Święcie Wisły“ do przejażdżki „kto prędzej“, gdyż ani organizacja zawodów, ani nastrój kierowców nie wzbudzały podejrzeń, iż odbywają się regaty łodzi motorowych.

Zresztą już i sam podział na „końskie siły“ odbiega bardzo od zasad dawno przyjętych na całym świecie.

Zaiste, trudno sobie wytłomaczyć dlaczego nikomu z licznych kandydatów na właścicieli łodzi motorowych nie przyszło na myśl nabyć coś, co pchnęłoby naszą „motorowość“ na ciekawe tory yachtingu motorowego.

Pole do popisu jest niemniej szerokie, niż w yachtingu żaglowym. Z jednej strony regaty, podczas których można rozwijać „aeroplanową“ szybkość, (rekord amerykański 136 klm. na godzinę), z drugiej strony turystyka krajoznawcza w najodleglejsze zakątki Polski. I właśnie o turystyce tej, dającej największe uniezależnienie od różnych czynników postronnych dotychczas nic nie słychać; nie spotyka się nigdzie opisów dalekich wycieczek na łodziach motorowych.

Yachting motorowy jednak musi powstać i powstanie. Wymaga tego sportowa godność narodowa, wymaga tego również i sprawa obrony narodowej. Posiadanie licznych szybkich łodzi motorowych, na które w razie wybuchu zatargu zbrojnego można będzie umieścić karabiny maszynowe lub lekkie działka i które będą posiadały wytrenowaną i świetnie znającą warunki nawigacyjne załogę, stanowi duże wzmocnienie naszej zdolności obronnej.

Wraz z rozwojem yachtingu motorowego otworzy się wdzięczne pole dla konstruktorów yachtowych—stworzenie typów łodzi motorowych, odpowiadających naszym warunkom żeglugowym i posiadających wszelkie warunki do wygodnej, a może i konfortowej turystyki, a jednocześnie dobrych przyszłych obrońców naszej niepodległości.

Jest to mojem zdaniem jedyny kierunek w jakim musi postępować rozrost naszego motorowego stanu posiadania na wodach śródlądowych.

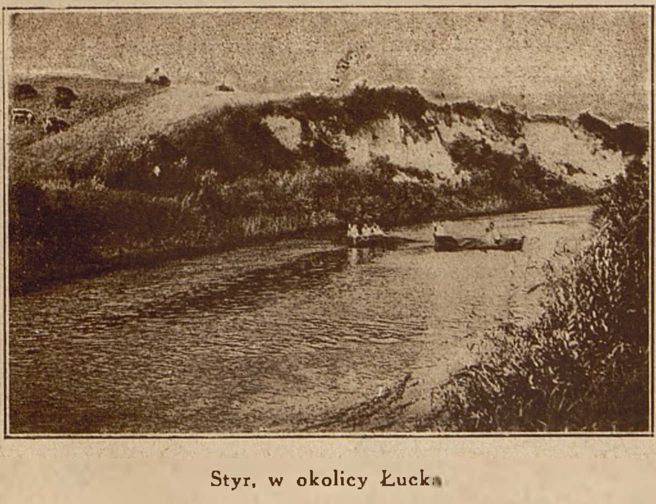
(W artykule niniejszym nie poruszam kwestji yachtingu morskiego, gdyż duże koszty nabycia i utrzymania morskiego yachtu motorowego mogą znaleźć przy obecnym kryzysie gospodarczym bardzo nielicznych zwolenników).

Warunki do stworzenia yachtingu motorowego mamy. Istnieje kilka firm budujących łodzie, są inżynierowie budowy okrętów, a zresztą i Kierownictwo Marynarki wojennej, jako czynnik zainteresowany wydatnie, poparłoby budowę takich łodzi. A więc wszystko zależy tylko od dobrych chęci.

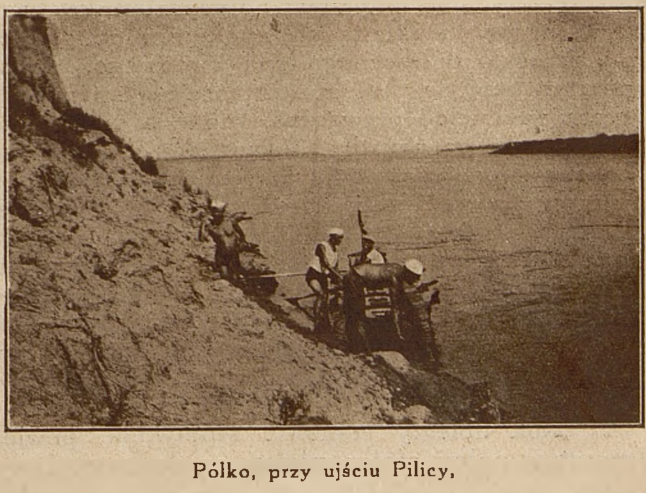
Czasu do zreorganizowania się i ułożenia planów na lato dosyć. A gdy przyjdzie sezon nawigacyjny niech wyruszą w różnych kierunkach i z różnych stron dywizjony lub całe eskadry łodzi i yachtów motorowych, niech na naszych rzekach i kanałach dumnie zatrzepocą bandery różnych klubów, niech łamy niniejszego pisma zapełnią się, ku radości (obfitość materjału) i smutku (honorarja autorskie) miłego wydawcy, ciekawemi opisami i fotografjami z podróży, wtedy będziemy mogli powiedzieć sobie „przecież ruszyliśmy naprzód“.

Koroną zaś zapoczątkowanej działalności będą regaty, w których staniemy do rywalizacji o rekordy światowe dla różnych klas łodzi motorowych.

Zapoczątkowując tym artykułem kwestję yachtingu motorowego w następnych numerach pozwolę sobie bliżej omówić sprawę klasyfikacji łodzi i prawidłowej organizacji regat. *W. B—is.*



Styr, w okolicy Łucka



Pólko, przy ujściu Pilicy,

Dajcie stolicy basen pływacki.

Jesteśmy jedynym w Polsce, a jednocześnie jednym z nielicznych w świecie organem sportu, terenem działania którego jest woda. Z tego tytułu posiadamy w stosunku do działalności i rozwoju sportu wodnego liczne prawa i jeszcze liczniejsze obowiązki. Stać musimy na straży racjonalnego rozwoju, troszczyć się o niezbędne podstawy działania, baczyć pilnie na działalność organizacyj wszelkiego stopnia, dobro sportu wodnego na celu mających.

Warunkiem istnienia, jedynym gruntem pracy dla sportowców — wodniaków, jest oczywiście woda. Jakkolwiek wydawaćby się mogło pozornie, że stolica dość wody posiada w Wiśle, to jednak—nie jest to paradoksem — występujemy oto do walki o wodę, a broń złożymy dopiero z chwilą uzyskania zwycięstwa. Zwycięstwo—to basen pływacki, choćby jeden tylko narazie, w stolicy.

* * *

Wiemy wszyscy doskonale, jak wielką dla sportowca rolę odgrywa ciągłość zaprawy sportowej, nieprzerwanie prowadzony trening.

We wszystkich dyscyplinach sportowych ciągle jeszcze stoimy znacznie niżej pod względem wyczynów sportowych i pod względem rozwoju sportu wstecz—w porównaniu z zagranicą. Stosunkowo najdalej od rekordów światowych stoi nasz sport pływacki. On też wymaga od naszych pływaków systematycznej, wytężonej pracy.

W chwili obecnej prowadzenie owej systematycznej pracy jest zupełnie uniemożliwione w okresie połowy conajmniej roku, — a częściowo—nawet w okresie lata. Do ostatniego roku zwolennicy sportu pływackiego w stolicy trenowali wyłącznie na bieżącej wodzie Wisły, podczas gdy — jak wiadomo — wszystkie zawody sportowe rozgrywane są na wodzie stojącej. Dopiero pod koniec roku ostatniego wykończony basen w porcie praskim umożliwił prawidłowy trening w warunkach, do pewnego stopnia odpowiadających wymogom europejskim.

Poczynając natomiast od października, nasz sport pływacki układa się spokojnie do długiego, przeszło półrocznego snu zimowego. Temperatura wody w Wiśle odstrasza najzapamiętalszych wielbicieli pływania, — no — a wielka stolica potężnego państwa nie posiada ani jednego basenu zimowego, pod tym względem stanowiąc jedyny wyjątek wśród wszystkich stolic starej Europy.

Od lat paru już prasa sportowa na wszystkie sposoby domaga się wybudowania krytego basenu pływackiego w stolicy. Napróżno — dotychczas. Miast jednak opuszczać ręce — tem silniej uderzyć chcemy do zamkniętych wciąż na ten cel kas miejskich i klubowych.

Rok ubiegły stanowił wprawdzie pewien zwrot w opinji ojców miasta co do basenu pływackiego. Przebąkiwano tu i owdzie nieśmiało, że Magistrat powziął genjalny plan podarowania stolicy wielkiego kąpieliska miejskiego, w którem zarezerwowanoby pewne dni, czy godziny wyłącznie dla sportowców. W praktyce—skończyło się na przebąkiwaniach no i zwiedzaniu przez ojców syreniego grodu cudownych pływalni w Paryżu, zachwytach na ten temat — i koniec narazie. Wszelkie pogłoski o zamiarach „pływackich" miasta — ucichły. Zbladły różowe nadzieje sportowego świata, wyczyny światowe urastają do wielkości nieosiągalnych dla polaka, słodkie acz przymusowe rien faire zapanowało w pływackich kołach stolicy. Trudno jest pływać na piasku, trudno jest skakać w ziemię miast wody, trudno jest grać w water-polo na sali gimnastycznej...

* * *

Jest wprawdzie od kilku miesięcy maleńki basenik w szkole państwowej im. Batorego. Cóż, kiedy monopol użytkowania basenu posiada wyłącznie szkoła i za Boga dopuścić nie chce doń pływaków klubowych. Rozumiemy, że ustąpienie nawet w niewielkich granicach praw użytkowania basenu klubom pływackim, sprawiłoby szkole nieco kłopotu. Czyż jednak, doprawdy, nie jest większą sprawą osiągnięcie wyższego poziomu naszego sportu pływackiego, od małych kłopotów szkoły? Czyż, doprawdy — w drodze wyjątku — tak na tymczasem, do chwili powstania basenu miejskiego, zarząd szkoły nie mógłby pozwolić przynajmniej czołowym zawodnikom pływackim na kilkogodzinne w tygodniu treningi?

Gdyby sprawą tą zająć się zechciał odpowiedni wydział w Ministerstwie Oświaty, możeby znalazł się jakiś modus vivendi, dla sportu polskiego wysoce korzystny, a dla szkoły — niezbyt ciężki.

* * *

Rozumiemy, że w akcji wybudowania basenu pływackiego obok prasy iść muszą ręka w rękę dwa czynniki: władze miejskie i władze sportu wodnego.

Dość zasobne nasze kluby wioślarskie miałyby przecież sporo do powiedzenia w sprawie basenu. Pływacy niechże zdobędą się na inicjatywę i energiczną u odpowiednich władz interwencję.

Ale przedewszystkiem nasze władze miejskie, na które zwrócone są oczy całego warszawskiego społeczeństwa wodniaków—niechże dadzą znak zainteresowania dla sprawy basenu. Brak basenu kąpielowego w stolicy wystawia naszym władzom miejskim złe świadectwo nietylko z punktu widzenia sportowego, ale przedewszystkiem —z punktu widzenia najważniejszych wymogów kultury i hygjeny społecznej, we współczesnem tego słowa znaczeniu.

Kate.

ZAWODY BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO POLSKI.

(Jak zwykle, skończyło się skandalem).

Tak już dzieje się u nas od lat kilku, że piękny sport bokserski, tak ceniony i popularny zagranicą, nie może u nas natrafić na organizatorów, stojących na wysokości zadania. Nie było jeszcze w Warszawie większych zawodów bokserskich, któreby się odbyły bez jakiegoś skandalu. Dawniej główną bolączką tych zawodów był brak zawodników, którzyby swym poziomem i zachowaniem nie upoważniali publiczności do głośnego wyrażania swych pretensyj. Tym razem zawodnicy nie zawiedli, ale zawiódł sędzia arbiter, którego orzeczenia wywołały burzę słusznych protestów (sala cyrkowa do takich burz wspaniale się nadaje) i spowodowało do wycofania się zawodników poznańskiej „Warty". W rezultacie zabrakło jednej zareklamowanej pary, zamiast której urządzono walkę „towarzyską", innemi słowy zgóry umówioną. Rezultat też był zgóry wiadomy: publiczność wychodziła z gwizdaniem, zapewniając, że więcej na zawody bokserskie nie przyjdzie.

Sędziemu arbitrowi, p. Laskowskiemu należy się specjalny rozdział. P. Laskowski jest od pewnego czasu zawodowym nauczycielem boksu, i jako taki nie może w myśl przepisów obowiązujących w Związkach amatorskich, sprawować funkcyj sędziowskich, tembardziej, gdy walczą jego uczniowie. W stosunku do tych uczniów brak bezstronności był u p. Laskowskiego aż nazbyt rażący, a dwie orzeczone przez niego dyskwalifikacje zakrawały na skandal.

Rezultaty walk w poszczególnych kategorjach były następujące:

Waga najlżejsza „musza". Staje tylko jedna para. *Glon* z „Warty" bije na punkty w 3 rundach Dancigera z warsz. Makkabi, zdobywając tytuł mistrza Polski. Jak widać są jeszcze sporty, w których mistrzem Polski zostanie trudno.

Waga kogucia („bantam-weight"). Startuje jedna para. *Menka* (Warta) walczy ze Zdziennickim z PTA. Żaden z zawodników nie wykazuje należytej klasy. Menka atakuje, Zdziennicki prowadzi taktykę defenzywną, i zostaje bezpodstawnie zdyskwalifikowany za „unikanie walki". Odnosi się wrażenie, że sędzia nie zna różnicy między unikaniem walki, a unikaniem ciosów. Bokserowi wolno przyjmować taką taktykę, jaką chce, i nie wolno go za to dyskwalifikować. P. Laskowski stanowczo chciał się pokazać sędzią energicznym i w arbitralności swej mocno przeholował. Mistrzostwo Menki posiada więc mocno wątpliwą wartość.

Waga piórkowa. Iwański (Warta) bije przez knock-out w pierwszej rundzie Górnoślązaka *Kokoczego.* Do finału staje on z Łodzianinem *Plewińskim*, który po jednej rundzie chwiejąc się na nogach, i przewidując nieuchronny knock-out poddał się. Iwański był bodajże jedynym bokserem, który w tegorocznem mistrzostwie tytuł swój zdobył w sposób zupełnie bezapelacyjny, zawdzięczając wszystko sobie, a nic sędziom.

Waga lekka. W półfinale dobry warszawski zawodnik *Wende* (Klub Cestes) bije przez knock-out w pierwszej już rundzie *Ankiera* z Makkabi. Ankier pada nieprzytomny, i przed regulaminowemi 10 sekundami wpadają jego towarzysze na ring, za co dodatkowo zostaje Ankier zdyskwalifikowany. Decyzja przypomina mocno skazanie na śmierć nieboszczyka... W finale *Wende* bije *Ciężkiego* (Warta) na punkty, w sposób bardzo wyraźny, zdobywając mistrzostwo wagi piórkowej.

Waga półśrednia. Poznańczyk *Arski* (Warta) bije w finale na punkty Górnoślązaka *Snopka II*, w sposób pozostawiający pole do pewnych wątpliwości, uzyskując tytuł mistrza w swojej kategorji. Wyzwany jednak przez lżejszego *Wendego*, musi raz jeszcze walczyć. I tu następuje niespodzianka. Walka toczy się przy wyraźnej przewadze cięższego Arskiego. Wende prowadzi taktykę defenzywną. Następuje jednak szereg ostrzeżeń pod adresem Arskiego, rzekomo za przekraczanie regulaminu. Widać coraz wyraźniej, że arbiter chce za wszelką cenę wywalczyć swemu uczniowi, Wendemu zwycięstwo. W pewnym momencie za jakiś urojony foul przerywa on walkę i ogłasza *Wendego* zwycięzcą. Możemy zawsze pozostawać z całym szacunkiem dla sędziego, jeżeli jego orzeczenia w swej treści nie zgadzają się choćby nawet jaskrawo z naszemi przekonaniami, jeżeli jednak sędzia lojalnie walczącego zawodnika dyskwalifikuje za foul, którego nie było, przyznając przez to tytuł mistrza Polski bokserowi bynajmniej nań nie zasługującemu, uważamy to za nadużycie zaufania, jakie miał do niego Związek, powierzając mu tę funkcję i musimy to potępić.

Od tego momentu na sali panuje podniecenie i wszelkie oznajmienia sędziego są jaknajgorzej komentowane.

Waga średnia. Półfinał: *Dehnisch* (Górny Śląsk) bije na punkty bardzo wyraźnie por. Piątkowskiego („Cestes" Warsz.). *Kwiatkowski* (Łódź) bije *Chrzanowskiego* (AZS), walczącego wprawdzie „bez pojęcia", ale wobec którego sędzia również popełnił nadużycie, usuwając go od walki z powodu zbyt wyraźnej przewagi przeciwnika.

Snopek I (Górny Śląsk), zawodnik mający już około czterdziestki, pokonał na punkty *Czarneckiego* z Warty. Dla nieutrudniania sprawy swemu koledze klubowemu Dehnischowi, wycofał się z półfinału.

W finale *Dehnisch*, bokser o dość wysokiej, jak na amatora, klasie, bije bardzo czysto na punkty Kwiatkowskiego, zdobywając zasłużenie tytuł mistrza Polski. W tej kategorji jest jednak w Polsce jeden jeszcze zawodnik, który prawdopodobnie miałby najwięcej do powiedzenia: Ertmański. Jednak jego kwalifikacje amatorskie są dziś w zawieszeniu i nie może startować.

Waga półciężka. W przedboju *Stibbe* (Union) Łódź bije bardzo czysto na punkty zeszłorocznego mistrza i olimpijczyka *Gerbicha.* Do finału nie staje na znak protestu *Włodarczyk* z Warty, i Stibbe otrzymuje bez walki tytuł mistrza.

Waga ciężka. Zgłosił się jeden tylko współzawodnik, zeszłoroczny mistrz Polski, *Tomasz Konarzewski*, który też bez zachodu tytuł swój jeszcze na trzeci z rzędu rok utrzymał.

Mistrzostwa bokserskie wykazały znaczne podniesienie się klasy naszych zawodników, między którymi jest kilku bokserów doskonałych, jak Iwański, Dehnisch, Stibbe, zrobiły nieprzyjemne wrażenie właśnie z powodu sędziowania. Zbytnie szafowanie dyskwalifikacjami jest zawsze źle widziane. Dyskwalifikacja jest to broń ostateczna, gdy przepisy są gwałcone w sposób taki, że zmienia to całkowicie rezultat zawodów. Stosowanie zaś tej broni zalada pretekstem, jest stanowczo niedopuszczalne, i należy obawiać się, by sprawa Arskiego nie przyprawiła nasz młody Związek bokserski o zbyt długie tarcia z poznańczykami, którzy, jak wiemy, umieją się o swoje prawa upominać. A tym razem mają pełną rację.

T. S.



W zimie na Beskidzie. Fot. J. Oppenheim.

Dwa zwycięstwa A.Z.S'u w Warszawie otworzyły tegoroczny sezon hockeyowy.

W dwuch grach uzyskali akademicy stosunek bramek 22 : 1.

Święta Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie. Tymczasem mamy w Warszawie lód. Nauczeni zeszłorocznem doświadczeniem, hokeiści nie czekają, aż lód stopnieje. To też w pierwszych dniach grudnia mamy dwa mecze, otwierające sezon, który zapowiada się doskonale. Udział jakich 4—5 drużyn w mistrzostwie stolicy jest zapewniony, można się spodziewać też kilku zespołów prowincjonalnych w mistrzostwie Polski. Tymczasem obydwa mecze musiał obsadzić AZS swą pierwszą i drugą drużyną. Wyprawa do Szwajcarji zrobiła swoje. Klub ten dziś ma nietylko wspaniałą, jak na nasze stosunki reprezentację, ale i bardzo dobre rezerwy. Odnosi się wrażenie, że gdyby pierwsza drużyna wyjechała do Szwajcarji, w tym samym czasie druga mogłaby z powodzeniem walczyć o mistrzostwo Polski.

W pierwszym meczu spotkała się z drugim AZS'em drużyna, którą nazwaćby należało zbieraniną, gdyby wyraz ten nie był obraźliwy. A więc bramkarz z WTŁ, obrona z Warszawianki, która w ostatniej chwili przezornie wycofała swą firmę z zawodów, napad kombinowany—WTŁ, Polonia i AZS. W AZS II z graczy „międzynarodowych" występuje Osiecimski i Kulej, na których też spoczywa gros pracy. Do spółki z Niezabitowskim ciężar ten wytrzymują oni doskonale, i w drugiej połowie krążek rzadko dochodzi do backów AZS'u. Do bramkarza nie doszedł ani razu. Zespół kombinowany opiera się głównie na inż. Znajdowskim, który jako Prezes PZHL, dbały o rozwój tego sportu, zasila swą osobą wszystkie drużyny, którym gracz bywa potrzebny. Gra w Polonji, WTŁ i tej niedzielnej Warszawiance, czy jak drużynę tę nazwać.

Zadaniu temu jednak nie może dobrze sprostać, nie będąc dość ruchliwym na lodzie i nie utrzymując tempa. Kulej i Osiecimski do spółki robią 9 bramek (do pauzy tylko 3). Gra przez zbytnią przewagę jednej strony jest nieciekawa. AZS w tym składzie okazuje się zespołem dość zgranym i nieźle kombinującym. Sędziował p. Rybak, gorszy sędzia niż gracz.

Skład drużyn; AZS: bramk. Semadeni, obr. Żebrowski II, Zarzycki, napad: Niezabitowski, Osiecimski, Kulej I. Drużyna komb.: bramkarz Federowicz (WTŁ), obr. Hilkner, Eysymontt (Warsz.). Napad: Pastecki (WTŁ), Znajdowski (Pol.), Gordziałkowski (AZS).

AZS I — Warsz, Tow. Łyżw. — 13 : 1 (6 : 0).

Ciężkie warunki terenowe dają się zawsze więcej we znaki drużynie silniejszej technicznie, zawsze wychodzą też na korzyść tego, który ma zbierać goale. Dlatego też WTŁ „wymigało się" 13-toma bramkami. AZS rozpoczyna grę odrazu w taki sposób, jak gra stara drużyna mistrzów z juniorami, i... doznaje zawodu. Krążek chodzi od jednego zielonego kija do drugiego, ale ani rusz, nie chce trafić do bramki gospodarzy. Bramkarz bardzo przytomny, stanowiący doskonały materjał, ale jeszcze surowy, to wygarnia kijem, to chwyta w ręce, ale nie puszcza. Długo musiał się AZS namozolić, puszczając krążek parę razy aż pod swoją bramkę, nim wreszcie Tupalski uzyskał pierwszy punkt. Zaraz potem poprawił, dodał wkrótce trzeci. Im bliżej ku końcowi, tem bramki padały częściej. Osiecimski zastępujący parę razy szybko „puchnącego" Grunera, wykazuje, że nauka w las nie idzie, i pakuje krążek do bramki w sposób identyczny, jak uczynił to AZS'owi Penchi z St. Moritz: zajechał od tyłu bramki, i gdy bramkarz oczekiwał podania, Osiecimski dyskretnie wsunął mu krążek przy samym słupku. Po przerwie obraz gry zmienia się. WTŁ, które do pauzy walczyło w polu bardzo skutecznie, jakby zniknęło z powierzchni ziemi. Krążek nie wychodzi z ich połowy. Tymczasem „rozegrał się" Rybak, zaczął po mistrzowsku strzelać, ale grając po raz pierwszy na skrzydle, rzadko trafiał do bramki. Tupalski na centrze skrzętnie wyłapywał wszystkie krążki, i nie ufając strzałom dalekim a niepewnym, przez nikogo nie krępowany, podjeżdżał do bramki, i bezapelacyjnie wsuwał do niej krążek. Uczynił to ostatecznie skutecznie osiem razy, przyczem prawie we wszystkich wypadkach, krążek odbijany przez bramkarza, wracał dopiero za drugiem lub trzeciem uderzeniem. Obrona WTŁ, nie rozumiejąc, że wobec zasad o spalonym w hockeyu, back nie możemy wybijać krążka do przodu, tak jak w piłce nożnej, nie spełniała należycie swych zadań: żaden z obrońców nie potrafił wyprowadzić krążka driblingiem do przodu. Dlatego też każde takie *dégagement* kończyło się na tem, że brał krążek albo Żebrowski I, albo Kowalski, którzy przyprowadzali wypady do samej bramki.

Raz jeden obrona AZS, uśpiona monotonją gry do jednej bramki, przepuściła zupełnie dobrego środkowego napastnika WTŁ, Mamrotha, który solo podjechał pod goal AZS.u, strzelił, i Czaplicki puścił. Bramka honorowa była.

Ostateczna repartycja 13 bramek przedstawia się jak następuje: Tupalski 8, Osiecimski i Rybak po 2, Kowalski 1. Rybak nie grał tak, jak potrafi na treningach. Brak zmysłu kombinacyjnego jest jego główną wadą. Znakomitym taktycznie jest Kowalski, który po mistrzowsku zbiera krążek z przed bramki, objeżdża z nim dokoła niej, i wyprowadza go do ataku. Po drużynie całej widać, że jest bardzo dobrze przygotowana fizycznie, ale technika i taktyka jeszcze pozostawia wiele do życzenia. Wygląda jednak na to, że po dwuch tygodniach dojdzie ona do tego poziomu, na jakim była pod koniec zeszłego sezonu, a dalszy trening da już czysty postęp.

Od dobrych drużyn zagranicznych różni się AZS przedewszystkiem tem, że wysokie strzały w pełnym pędzie należą w AZS'ie do rzadkości. A od nich zależy powodzenie, Nie wystarczy gnieść, tak jak gniótł AZS przez cały prawie czas meczu „Milano H.C.", i bardzo długo gniótł „St. Moritz": gniotąc trzeba strzelać i trafiać.

Sędziował p. Kulej. Obydwa mecze były dyskusyjne, t. zn., że znawcy przepisów, w obu drużynach, dość często prowadzili z sędzią pouczające rozmowy.

Skład drużyn: AZS: bramkarz; Czaplicki. Obr.: Żebrowski, Kowalski. Napad: Dr. Gruner, Tupalski, Rybak. Rezerwowy Osiecimski. WTŁ: Bramkarz; Kunkel. Obr.: Znajdowski, Kawiński. Nap.: Kraiński, Mamroth, Pastecki. Rezerwowy: Kleber.

Zawody odbywały się w Dolinie Szwajcarskiej, na terenie ślizgawkowym, nie odgrodzonym od miejssa dla publiczności. WTŁ, bodajże najbogatszy dziś w Polsce klub sportowy, bowiem opierający swe finanse na tak niezawodnem źródle dochodu, jak *kabaret* w salach *balowej* i *gimnastycznej*, uważa, że zrobienie drewnianych band ustawionych dookoła boiska hockeyowego byłoby luksusem ponad jego siły. Te dwie rozlatujące się bramki hockeyowe w Dolinie, sklecone ze starych wieszadeł, zaopatrzone w dziurawą, przegniłą siatkę, są symbolem stosunku WTŁ do sportu. Terenu na mecze udziela się z łaski, w godzinach porannych, kiedy nikt nie przychodzi. Bandy i bramki będzie musiał ufundować własnym sumptem Związek Hockeyowy, którego na razie jeszcze nie stać na druk własnych blankietów...

Wartoby, żeby WTŁ, używając sportu jako pretekstu do swej egzystencji, lepiej dbało o zachowanie pozorów...

G. H.



Drużyna A.Z.S. Fot. W. Urbanowicz.



Prezes Polskiego Związku Narciarskiego
Inż. pułk. A. Bobkowski.

Sezon narciarski.

Oto stoimy u wrót zimy. Stęsknieni narciarze obiecują sobie wiele, pragną bowiem powetować nieudały zeszłoroczny sezon. Aczkolwiek nikt nie jest w możności zapewnić, jaki on tym razem będzie, to jednak przygotowania organizacyjne idą szybkiem tempem naprzód i z chwilą opadów śnieżnych, spodziewać się należy wielkiego ożywienia.

Polski Związek Narciarski z inż. płk. Aleks. Bobkowskim na czele, wprowadził w życie pewne zmiany organizacyjne, polegające na wciągnięciu do ogólnej pracy całego szeregu środowisk, a które usiłowania zmierzają do wzmocnienia samego związku. W tym celu stworzone zostały komisje okręgowe, na wzór okręgowych związków w innych gałęziach sportu, w skład których wchodzić będą także przedstawiciele szkolnictwa i wojskowości.

Czuwanie nad racjonalnem rozwojem narciarstwa, wspólna jednolita akcja i propaganda, będą zadaniem tych komisji. Pozatem organizacja P. Z. N. pozostaje niezmieniona. Zarząd główny wraz z komisją sportową związku, mieszczą się w Warszawie, zaś nowe „ekspozytury" P. Z. N. powstały w Bielsko-Białej, Krakowie, Lwowie i Zakopanem.

W celu odpowiedniej propagandy komitet wydawniczy w porozumieniu z zarządem, po wielu staraniach wydał pierwszy rocznik narciarski. Jest to pierwsze tego rodzaju wydawnictwo, obejmujące całokształt narciarstwa w Polsce, od czasów najdawniejszych, aż do dnia dzisiejszego. Bardzo bogato ilustrowana i pięknie wydana książka ta, może z powodzeniem rywalizować z najlepszemi tego rodzaju wydawnictwami zagranicznemi.

Bibljoteka podręczna P.Z.N. wzbogaciła się o nowe dziełko „Przewodnik narciarski po terenach Karpat Wschodnich" opracowane przez wielkiego znawcę tych okolic, inż. M. Dudryka i jest jak inne do nabycia w handlu księgarskim.

Program zawodów nadchodzącego sezonu przedstawia się niezwykle interesująco. Sezon podzielono na dwie części: styczeń przeznaczono na zawody o charakterze środowiskowym i treningowym, podczas gdy luty będzie t. zw. wielkim sezonem zawodów międzynarodowych w kraju, wyjazdów zagranicę i biegów długodystansowych. Szczegółowy program przedstawia się następ.:

I. Kursy narciarskie.

a) Kurs związkowy w Zakopanem — 6-cio dniowy w czasie świąt Bożego Narodzenia, obejmujący wszelkie kategorje narciarzy, od 26 do 31 grudnia r. b.

b) Kurs dla zaprawy zawodników — w Zakopanem od 5.XII b. r. do 15.II 1926 r., pod kierunkiem amatora-trenera p. W. Stolpe.

c) Kurs skoków — w drugiej połowie stycznia, przypuszczalnie pod kierunkiem sławnego skoczka Ljungmanna.

II. Zawody narciarskie.

Komisja Sportowa PZN po przedyskutowaniu na konferencji sportowej w Krakowie dnia 1.XI b. r oraz na zebraniu K.S. podaje do wiadomości klubów projekt kalendarza Zawodów Narciarskich, w celu wypowiedzenia się oraz zgłaszania Zawodów, które poszczególne kluby zamierzają organizować. Termin odpowiedzi upływa dnia 5.XII 1925 r.

10 styczeń: — Bieg rozstawny — 3 zawodników po 6 klm. charakter trasy jak w biegu zwyczajnym. Organizują: Zakopane — SNPTT, Bielsko — 3 p. s. p., Lwów — ?

16—17 styczeń. Skoki. Bieg zwyczajny 16 do 18 km. Organizują: Zakopane (skocznia w Jaworzynie) — Sokół, Bielsko — Wintersportsclub, Lwów — ?

25 stycznia. — Bieg 30 km. — (dopuszczalne dwa okrążenia trasy 15 km.). Organizują: Zakopane SNPTT, Żywiec — O. Bab. PTT, Lwów — ?

31 stycznia. — Dzień międzynarodowy skoków — Zakopane (skocznia na Krokwi), Organizuje: SNPTT, wcześniej np. godz. 10 r Zawody młodzieży szkolnej organizuje Sokół,

6 i 7 luty. — Biegi i skoki juniorów. Organizuje Zakopane. SNPTT, Bielsko — ?, Lwów — ?

13 i 14 luty. — Lokalne Zawody o mistrzostwo Krynicy, (Bieg 16—18 km. skoki). Ogólno polski bieg 50 km. o puhar „Przeglądu Sportowego". Organizuje: AZS Kraków, TTN.

18—25 luty. Międzynarodowe Zawody w Zakopanem, Mistrzostwo Polski. Mistrzostwo Armji.

18 luty (ewent, 22) Międzynarodowy bieg patroli wojskowych.

19 luty — Zjazd zawodników cywilnych, losowanie numerów.

20 luty — Bieg 18 km. (Mistrzostwo Polski, Mistrzostwo Armji).

21 luty — godz. 10. Międzynarodowy bieg pań, g. 11 Konkurs skoków.

28 luty — Trójmecz w Worochcie (Czechosłowacja, Polska, Rumunja) bieg 16—18 km. Skoki. Organizują kluby lwowskie.

Marzec! Biegi zjazdowe, biegi z przeszkodami.



Narciarze w Tatrach. Fot. J. Oppenhein.

Lekka atletyka.

W jesiennym sezonie lekkoatletycznym odbyły się dotychczas w Warszawie dwa niezwykle ciekawe biegi na przełaj Pierwszy to doroczny bieg o mistrzostwo Polski (10 klm) rozegrany w okolicach Marymontu i Lasku Bielańskiego, drugi zaś również doroczny na przestrzeni Wilanów—Warszawa (7 klm.). W obu konkurencjach zwyciężył bezapelacyjnie Łukaszewicz (Pol.) przed Centkiewiczem (Vars.) i Jaworskim (AZS) w czasie 33 : 37,4 sek., oraz przed Wituchem (Warsz.) i Bukowskim (Warsz.) w czasie 28 : 44 sek., przesądzając w ten sposób nagrodę prof. Wittiga na korzyść K. S. „Polonji".

Organizowany we Lwowie przez klub „Pogoń" bieg na przełaj na przestrzeni 8 klm. zwyciężył na 19 startujących Sawaryn w 30 : 51,4 sek., drugi Boski (A.Z.S.), trzeci Kawa (czarni).

Dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Krakowa wygrał Irblich (Crac.) 3816 pkt., bijąc Pazdarowskiego (Crac.) i Kupfermana (Makkabi). Wynik zwycięscy słaby.

Po unieważnieniu pierwszego biegu na przełaj na Sołaczu w Poznaniu, w którym triumfował Szelestowski, odbył się drugi, a zwycięstwo tym razem przypadło w udziale Szwarcowi (Warta) w czasie 13 : 55 sek. przed Szelestowskim (Pol.—Warsz.) i Nogajem (Sokół).

W dniu 6.XI. b. r. rozpoczął się z inicjatywy K. O. P. pierwszy w Polsce bieg rozstawny dwu drużyn wojskowych w pełnym bojowym rynsztunku, w dwu przeciwnych kierunkach, wzdłuż granicy polsko-sowieckiej. Do biegu stanęło 2342 zawodników-żołnierzy. Całą przestrzeń wynoszącą 1289 klm. zwycięska drużyna „południowa" przebyła ostatecznie w 5 dni, 4 godz. i 59 min. Drużyna „północna" pokryła tę przestrzeń w 5 dni, 7 godz. i 40 min. Bieg ten, aczkolwiek posiada znaczenie czysto wojskowe, był b. pożyteczną propagandą sportową na ziemiach wschodnich Rzczplitej, a po biegu dookoła Niemiec (z udział. 180,000 sportowców) jest drugim z rzędu na świecie biegiem rozstawnym.

Dla uczczenia święta „Nieznanego Żołnierza" odbył się w Przemyślu bieg rozstawny z pochodniami z inicjatywy miejscowego W. K. S. na przestrzeni 6 klm. Pierwszy złożył pochodnię na płycie kapral Siwiec z drużyny 38 pp. w czasie 25 : 57, drugi harcerz z druż. „Czuwaj", trzeci z 1 p. czołgów.

Podobny bieg projektowany w Warszawie z pola bitwy pod Radzyminem do grobu „Nieznanego Żołnierza" na pl. Saskim (około 17 klm.), mimo poparcia władz wojskowych, z winy P. Z. L. A. nie odbył się.

Boks.

Sport pięściarski uprawiany ze szczególnem zamiłowaniem na G. Śląsku i w Poznaniu, nie może sobie zjednać uznania w stolicy. I tak, dotychczas zorganizowane zawody na otwarcie sezonu przez klub „Cestes" w Szkole Podchorążych, były pierwsze.

W celu zasilenia bibljoteki Zw. Publicystów Sport. w Katowicach, urządzono tam zawody z udziałem pięściarzy niemieckich. Do b. pięknych należały między innemi walki mistrza Śl. niem. Mansfelda z mistrzem W. P. Wendem w wadze lekkiej, zakończonej na remis, oraz zwycięskiej na punkty mistrza Polski Gerbicha (Łódź) nad Schlochoffem z Bytomia. Zawody były b. udatne. Licznie zebrana publiczność wyniosła Wendego na ramionach.

Bardziej interesującą jest kronika zagraniczna, gdzie boks jest szeroko uprawiany. Ostatnie wiadomości głoszą, iż „Wielki George-Carpentier wraca na ring, a pierwsze jego spotkanie odbędzie się dn. 1. II. r. p. w Los Angelos ze świetnym amer. Delaney'em, zaś następnie Straffordem. Ten ostatni nie miał szczęścia, bowiem uległ w walce z mistrzem świata Demps'eyem w pierwszej rundzie przez K. O. Nie mniejszym sukcesem poszczycić się może murzyn Harry Wills, przez błyskawiczny K. O. zadany w pierwszej minucie Straffordowi. Murzyn ten jest jednym z najbliższych przeciwników Dempseya o tytuł mistrza świata wszystkich kategorji. Spotkanie to dojdzie ostatecznie do skutku w r. 1926, honorarjum za które przeznaczono Dempsey'owi w wysokości 300,000 dol., zaś Willsowi 150,000 dol bez względu na wynik spotkania. Niema jak być dobrym bokserem...!

W spotkaniu w Los Angelos bokser Monroy otrzymał tak silne uderzenie w serce od pięściarza Escalaute, że poniósł śmierć na miejscu. Manroy chorował na serce.

Kolarstwo.

Śląski Klub Motocyklowy urządził raid na przestrzeni 202 klm. Trasa prowadziła z Katowic przez Rybnik — Pszczynę — Bielsko — Oświęcim — Tychy do Katowic. Zwyciężyli w klasie I (do 250 cm.) Kremin na Zundapie, w klasie II (do 500 cm.), Goldstein na B. S. A., w klasie III (ponad 500 cm.), Żerning na B. S. A., w klasie IV z przyczepkami Fiedler.

Łódzki kolarz Michał Hornstein, odbywający od 15-go lipca b. r. podróż naokoło świata, po rozejściu się ze swym towarzyszem Puppem, zwyciężył w Sofji wyścig 60 klm. w czasie 1 : 58 : 12 Po przebyciu Bułgarji i Serbji, zatrzymano go na granicy serbsko-greckiej i odebrano rower, żądając wysokiej opłaty. Wobec tego Hornstein przerwał narazie dalszą podróż

Przed kilku tygodniami doskonały „sztajer" francuski Brumier jadąc na rowerze na torze w Montlhery za specjalnie zbudowanym motocyklem, przejechał w ciągu godziny 120 klm. 958 mtr., bijąc dotychczasowy rekord światowy belga Vanderstuyfta 115 klm. 100 mtr. W ten sposób tytuł rekordsmana świata przeszedł z powrotem w jego ręce.

Tennis.

W Parku Sobieskiego oddaną już została na czas sezonu zimowego do użytku publicznego hala kryta dla gry w tennisa i ćwiczeń lekkoatletycznych. Wybudowaną została również na stokach wzgórz skocznia narciarska, oraz 5 torów saneczkowych. Oczekiwać tylko należy zimy i śniegów.

Mistrzostwo Paryża na placach krytych zdobył J. Borotra, bijąc w finale angl. Crawforda. W turnieju tym do ćwierćfinałów doszedł warszawianin Kleinadel.

Piłka nożna.

Mimo spóźnionej pory i dokuczliwego zimna jesiennego, piłkarze wcale nie zamierzają spocząć na laurach. To też w lisopadzie tu i ówdzie rozegrano jeszcze szereg ważnych meczów, z których najważniejszym było spotkanie Szwecja — Polska, zakończone zwycięstwem pierwszej w stos 6 : 2, następne z Krakowem 4 : 1, w obu wypadkach przy wybitnej pomocy krakow. bramkarza Malczyka.

Równocześnie w stolicy kończono rozgrywki okręgowe o puhar P. Z P. N , w których ambitna i grająca przebojowo Warszawianka — a chociaż brutalnie — zwycięża Polonję 3 : 2, zaś w finale Legję 3 : 1. Szczęśliwym pomysłem było zorganizowanie spotkań p. n. wyższych uczelni warszawskich z okazji „IV Tygodnia Akademickiego", pomiędzy Wyższą Szk. Handl i Politechniką, zakończone 4 : 4, zaś drugie podobne klęską Uniwersytetu 0 : 3 na korzyść Politechniki. Podobne zawody rozegrano również we Lwowie i Krakowie. W innych ośrodkach Polski też nie darowano. Cracovia najwidoczniej spadła w formie, przegrywając z Uniwersytetem i z Y. F. C. Katowice 1 : 4. We Lwowie rozegrany turniej przyniósł zwycięstwo Pogoni, zaś dalej Hasmouei, Czarnym i 19 pp. W dniu 22. XI b. r. po raz pierwszy zagościła w Siedlcach reprezentacja Warszawy kl. B bijąc w pięknym stylu tamtejszą przedstawicielkę 2 : 1 mimo bezkulturalności sportowej siedleckich widzów.

Zagranicą rozegrane spotkania międzypaństwowe dały następujące wyniki: Irlandja — Anglja 2 : 1, (rewanż) 4 : 6, Szwajcarja — Austrja 2 : 0, Węgry — Włochy 1 : 1, Włochy — Jugosławja 2 : 1. Finał puharu Wiednia, Amatorzy — Vienna 3 : 1.



Fot. L. Jabrzemski.

Łodzią z Warszawy do Gdańska.

(Dokończenie).

Wodę nabieraliśmy przez burtę i jechaliśmy dalej. Pod mostem wicher o mały włos nie przycisnął nas do filara — dla zmiany kierunku byliśmy zmuszeni chwilę stanąć burtą do fali i znowu nabraliśmy wody. Jednakowoż zamało było jeszcze wody w łodzi, by z tego powodu dobijać do brzegu. Minęło pół godziny. Madelon rytmicznie podnosiła się na grzbietach fal. Podjeżdżaliśmy do piaszczystej wysepki. Wiatr znowu począł się wzmagać; raptownie fale urosły do takich rozmiarów, iż jedna po drugiej zaczęły nas zalewać. Sternik skręcił ku wysepce z okrzykiem „parę mocnych". Ogromna fala wyrosła około prawej burty i całą swą masą runęła na łódź. Lecz byliśmy już na płytkiej wodzie. „Stop, osada do wody" zakomenderował sternik. Wskoczyliśmy do wody, która sięgała nam nieco powyżej kolan i podtrzymując już całkiem zalaną łódź dociągnęliśmy ją do wysepki. Nie było innej rady — trzeba było przeczekać na tej wysepce, aż wiatr ustanie. Wylelięmy więc wodę z łodzi, wyciągnęliśmy z plecaków koce, które okazały się niezupełnie jeszcze przemoczone i położyliśmy się spać na rozpalonym piasku. Słońce już się miało ku zachodowi gdyśmy się obudzili od przenikliwego zimna. Wiatr istotnie całkiem ustał i Wisła uspokoiła się. Spuściliśmy na wodę łódź, szybko przyszykowaliśmy się do dalszej jazdy i mocno pociągając, pozostawiliśmy za sobą niefortunne miejsce. Po godzinie wiosłowania zaczął zapadać zmrok. Sygnałów wodnych, poczynając od Torunia brak i orjentowanie się w korycie rzeki, o ile już sprawia dość duże trudności w dzień, o tyle niemożliwem jest w nocy. Księżyca nie było, liczne chmury zasłaniały gwiazdy i tylko odblask zachodu dawał słabe rozproszone światło, odbijające się od powierzchni wody. Zamajaczyły przed nami jakieś baszty i mury—były to ruiny starego zamku krzyżackiego. Ostrożnie przybiliśmy do brzegu, wymijając leżące w wodzie głazy. Prawie po omacku wdrapaliśmy się na stary mur, a stamtąd na szczątki narożnej baszty. Okazało się, iż jesteśmy na wyspie i Wisła u naszych stóp, dzieląc się wśród zmroku na dwie jasne smugi, okala tajemnicze ruiny starego zamczyska. Chwilę staliśmy tam w milczeniu, — myśli zaś nasze uciekły daleko w zamierzchłe czasy, kiedy na tej baszcie stał wartownik w błyszczącym pancerzu, oparty o wyszczerbiony miecz, a przez zwodzony most z wyprawy wojennej wracały do zamku zbrojne hufce w lśniących hełmach z białemi pióropuszami. Zimny powiew wiatru przeniósł nas z powrotem do teraźniejszości. Zeszliśmy więc nadół, wróciliśmy do łodzi i ruszyliśmy w dalszą drogę. Noc robiła się coraz zimniejszą. Około północy mijaliśmy Nieszawę, położoną na lewym brzegu. Dwa razy wpakowaliśmy się na mieliznę, nie zważając na to, że jechaliśmy środkiem rzeki. Woda w porównaniu z powietrzem była tak ciepłą, że wchodząc do rzeki dla zepchnięcia łodzi, mieliśmy złudzenie, że wchodzimy do nagrzanej wanny. Wały kamienne wybudowane celem regulacji rzeki za Nieszawą są tak długie, iż sięgają niejednokrotnie do połowy rzeki, a ponieważ są często poniszczone, więc nie wystają ponad powierzchnię wody, tworząc niebezpieczne rafy podwodne, które dojrzeć w nocy jest bardzo trudno. Kilka razy zauważaliśmy zawczasu takie przeszkody i omijaliśmy je pomyślnie, lecz koło 2 w nocy całkiem niespodzianie znaleźliśmy się tuż przed taką podwodną barjerą, pęd był tak silny, a odległość tak mała, iż o zawróceniu niebyło już mowy i tylko jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności nie roztrzaskaliśmy łodzi. Mieliśmy dość tej hazardowej jazdy i postanowiliśmy dobić do brzegu. Zawróciliśmy więc i na chybił trafił pojechaliśmy do prawego brzegu. Byliśmy mile zdziwieni, gdy lądując ujrzeliśmy przed sobą parę dużych łodzi przywiązanych do brzegu. Nie ulegało żadnej wątpliwości, iż niedaleko znajduje się osada, w której będzie można przenocować. Pozostawiliśmy wszystkie koce i płaszcze sternikowi, który miał nocować przy łodzi, sami zaś poszliśmy stromą ścieżką na górę.



Ruiny zamku Krzyżackiego w Świeciu.
Fot. F. Hłasko.

Przed nami wynurzyło się parę chałup. Sień do jednej była otwarta. Weszliśmy więc i zapukaliśmy do drzwi, grzecznie prosząc o nocleg. Odpowiedziano nam, że to tylko bandyci się po nocach włóczą i że mamy się wynosić. Byliśmy jednak zbyt zmęczeni i ziębnięci, aby usłuchać tej rady. Pociemku natknęliśmy się na drabinę prowadzącą na strych i nie długo myśląc

zabraliśmy się na górę. Wyciągnęliśmy się z rozkoszą na gołych deskach, pod głowę położyliśmy plecaki i zasnęliśmy. Ktoś z dołu wymyślał, że mu się tynk na głowę sypie, że mu chałupę rozwalimy, lecz słyszeliśmy to wszystko już przez sen. Na drugi dzień zrana zebraliśmy się na brzegu i zagotowaliśmy sobie na śniadanie kakao. Okazało się jesteśmy vis-a-vis Ciechocinka i że do Torunia pozostało nam około 15 kilometrów. Podsuszyliśmy więc na słońcu mokre od wczoraj ubrania i o 8-ej wyruszyliśmy w dalszą drogę. Był jasny upalny dzień. Po drodze zwiedziliśmy jeszcze ruiny zamku położonego na prawym brzegu, a o 10-ej wylądowaliśmy w Toruniu. Zwiedziliśmy miasto i po krótkim posiłku odbiliśmy od brzegu. Spieszyliśmy się, by zobaczyć rozpoczynające się o 5-ej w Brdy-ujściu regaty. Mieliśmy zaś przed sobą około 40 kilometrów. O 4-ej minęliśmy ujście Brdy, a w kwadrans potem wjechaliśmy do kanału Brdy i zatrzymaliśmy się przy szluzie. Zdążyliśmy akurat na sam początek regat witani przez kolegów warszawskich.

W Brdy-ujściu gościnnie nas przyjęli w swej willi państwo Herlen, którym tu jeszcze raz wyrażam swoje serdeczne podziękowanie. Następnego dnia o 6-ej zrana Madelon, prójąc cichą wodę kanału, opuszczała Brdy-ujście. Wkrótce minęliśmy śliczny most Fordoński i pomknęliśmy dalej w dół Wisły wśród jej, tonących w zieleni, brzegów. Około południa minęliśmy, leżące na prawym brzegu, Chełmno i zbliżyliśmy się do Swiecia, leżącego przy ujściu rzeczki „Czarne Wody“. Sliczne mury i wysoka wieża starego zamku krzyżackiego, leżącego niedaleko ujścia tej rzeczki



Widok z ruin zamku Krzyżackiego w Świeciu, na dopływ Wisły „Czarne Wody“.
Fot. F. Hłasko.

do Wisły, skusiły nas do podjechania wąskiem korytem „Czarnych Wód“ pod same mury ruin. Dobrze utrzymane mury i sklepienia starego zamku z zupełnie zachowaną jeszcze basztą narożną przedstawiają ciekawy okaz budowy i fortyfikacji dawnych czasów. Po wypłynięciu z ujścia „Czarnych Wód“ do Wisły zatrzymaliśmy się dopiero w Grudziądzu, gdzie wylądowaliśmy o 4-ej po poł. i udaliśmy się na Zamkową Górę na obiad. Sliczne widoki jakie się ma z tej góry na miasto i rzekę zatrzymały nas tam na dłuższy czas i już słońce się miało ku zachodowi, gdy wróciliśmy do łodzi. Sporo publiczności zebrało się na brzegu, by się przyjrzeć warszawskim przybyszom, a gdy odjeżdżaliśmy ilość ta urosła do całego tłumu. Jechaliśmy niestety już tylko we czwórkę bez sternika, bo jeden z uczestników poważnie zachorował i zmuszony był pozostać w Grudziądzu. O zmroku minęliśmy miasto Nowe, położone na lewym brzegu i nie zatrzymując się jechaliśmy dalej. Jutro chcieliśmy dostać się do Gdańska więc staraliśmy się nie robić dłuższych przerw. Zupełnie było już ciemno, gdy przed nami zamajaczyły arki potężnego mostu kolejowego. Byliśmy w okolicach Kwidzynia. Noc była ciepła i sucha więc postanowiliśmy przenocować na brzegu, tembardziej, iż dalsza jazda w nocy bez sternika przedstawiała dla łodzi poważne niebezpieczeństwo. Wynaleźliśmy wygodne miejsce na brzegu, zawinęliśmy się w koce i zasnęliśmy niebawem kamiennym snem. W nocy natknął się na nas patrol straży pogranicznej. Po bezskutecznych próbach obudzenia nas przyszedł do przekonania, że ma do czynienia z pijanymi i pozostawił nas w spokoju. Dopiero ciepłe promienie wschodzącego słońca zrobiły swoje i po kąpieli i posiłku ruszyliśmy dalej. Wkrótce minęliśmy malowniczo położone na lewym brzegu miasto Gniew. Cztery ogromne wieże położone na wzgórzu zamku krzyżackiego nadają temu miastu jakiś groźny i wojowniczy wygląd. Upał tego dnia porządnie dawał się nam we znaki, więc też niejednokrotnie zatrzymywaliśmy się na środku rzeki i kąpaliśmi się z łodzi, by nie tracić czasu na lądowanie. O 2 po południu wylądowaliśmy w Tczewie, gdzie zrobiliśmy przerwę na obiad. Zwiedziliśmy miasto oraz śliczny cmentarz z pomnikiem komandora Florjana Hłasko, autora znanej książki „Morzami ku Polsce“.

O 4-ej po południu zebraliśmy się znowu na brzegu i po raz ostatni odbiliśmy od polskiego brzegu. Przepłynęliśmy pod ogromną arką żelaznego mostu, który wkrótce wraz z miastem zginął nam z oczu. Rzeka robiła się coraz szersza, prąd coraz słabszy, brzegi coraz bardziej płaskie. Zbliżał się wieczór. Ciepło było i cicho. Powierzchnia wody była gładka jak lustro. Równocześnie zanurzały się piórka wioseł, rytmicznie stukały i warczały siodełka. Nieoczekiwanie jednostajność tę przerwał radosny okrzyk jedynki „morze!“ Wszyscy jak na komendę obejrzeli się i rzeczywiście w jednem miejscu wąska linja horyzontu nad wodą rozstąpiła się i widać było bezbrzeżną połyskującą smugę wody, która

w miarę posuwania się łodzi robiła się coraz szerszą. Cel naszej podróży—morze—na piąty dzień po wyjeździe z Warszawy było przed nami.

Zmęczenie, które już wszyscy odczuwali ustąpiło i Madelon ze zdwojoną szybkością pomknęła dalej. Minęliśmy t. zw. Kanał Drzewny i wkrótce wjechaliśmy po stronie lewej do portu, który szluzą połączony jest z t. zw. Martwą Wisłą, prowadzącą do Gdańska. Podjechaliśmy do szluzy, żelazne podwoje której nieoczekiwanie rozwarły się przed nami. Nieco zdumieni taką gościnnością Niemców wjechaliśmy do środka szluzu, wrota z traskiem zamknęły się za nami i znaleźliśmy się zamknięci w ogromnej wannie o stromych kamiennych ścianach. Zgóry grupa Niemców z ciekawością się nam przyglądała. Po klamrach wmurowanych do ściany wydostaliśmy się z basenu i udaliśmy się do zarządu szluzy. Nie chciano nam narazie wierzyć, żeśmy przyjechali z Warszawy na wyścigowej łodzi, lecz polska flaga, gryfy na koszulkach i ostatecznie niejednokrotnie kompane w wodzie dowody osobiste, wszystko to było zbyt wymowne. Zapłaciliśmy więc podatek portowy i dostaliśmy przepustkę na dalszą jazdę. Zaraz też rozwarły się przed nami przeciwległe podwoje szluzy i wjechaliśmy do t. zw. Martwej Wisły. Do Gdańska z tego miejsca mieliśmy jeszcze 22 kilometry, do przerwy do morza 12 klm. Ponieważ zaczął zapadać zmrok, postanowiliśmy przenocować w oberży na prawym brzegu kanału, a jutro wczesnym rankiem wyjechać przerwą na morze i, o ile nie będzie dużej fali od strony morza, wjechać do Gdańska. Gospodarz oberży i jego rodzina z wielkiem zaciekawieniem wypytywali nas o cały przebieg jazdy, i widać było ze wszystkiego, że zaimponowali im Polacy. To też byli względem nas nadzwyczaj grzeczni. Po sutej kolacji udaliśmy się na spoczynek do stodoły na siano, a następnego dnia o godzinie 6-ej zrana bujaliśmy się znowu na falach starego koryta Wisły i podążyliśmy ku przerwie jej do morza z r. 1840.

Od morza dął silny wiatr, powietrze było czyste, ciepłe i pachniało morzem. Z roskoszą wciągaliśmy je pełnemi płucami rytmicznie pochylając się i prostując na siodełkach. Wkrótce też na zakręcie pomiędzy dwoma pagórkami raptownie rozwarła się przed nami bezgraniczna morska przestrzeń. Chwila, o której marzyliśmy całą drogę nadeszła. Opuszczaliśmy koryto Wisły i wyjeżdżaliśmy w morze. Przed nami rozpościerała się Zatoka Gdańska, a na lewo na horyzoncie widać było latarnię morską Nowego Portu, tamtędy mieliśmy wjechać do Gdańska. Po krótkim odpoczynku postanowiliśmy jechać wzdłuż cięciwy zatoki, nie zważając na dość znaczne fale i wiatr. Oddaliliśmy się w ten sposób o jakie 3 kilometry od brzegu i wykąpliśmy się przy tej okazji w otwartem morzu. Okazało się jednak, że przerachowaliśmy się co do wytrzymałości Madelon na fale morskie i pośrodku drogi łódź zaczęła nabierać wodę przez burtę. Dotrwaliśmy jednak do końca. Coprawda, gdy wjeżdżaliśmy do nowego portu mieliśmy połowę łodzi słonej wody, w której pływały nasze plecaki, lecz nie zważając na to wjeżdżaliśmy z dumą. Niemiecka straż portowa zobaczywszy polską flagę klubową na wjeżdżającej od strony morza łodzi wyścigowej, krzyknęła „Halt" i kazała nam dobić do brzegu. Nie chcieli nam wierzyć, żeśmy przyjechali morzem, lecz zalana łódź dość dobitnie o tem świadczyła. Po rewizji dokumentów oświadczono nam, że jesteśmy pierwszą łodzią wyścigową, która pierwsza od strony morza przybywa do Gdańska i nawet złożono nam z tego powodu powinszowania: „Haben sie wass zu verzollen?" spytał się wkońcu gruby Niemiec ze straży celnej. „Jawohl etwas seewasser" odparł z niewzruszoną miną sternik, chlupiąc nogami w wodzie, która się zebrała pod jego siedzeniem. Dowcip ten wprowadził Niemców w dobry humor i gdy wsiadaliśmy z powrotem do łodzi straż salutowała z okrzykiem „glükliche Reise!" Byliśmy naprawdę rozczuleni taką grzecznością i serdecznością Niemców, którym do tego stopnia zaimponowała nasza wycieczka. Portem jechaliśmy dalej, okrążeni ze wszystkich stron dokami, parowcami i żaglowcami najrozmaitrzych narodowości. Przejechaliśmy mimo kolosalnego 10 piętrowego statku amerykańskiego i zbliżyliśmy się do Cytadeli. O ile przejażdżka morzem była ciekawą, i przyjemną, o tyle jazda portem była uciążliwą i nurzącą. Zamiast świeżego powietrza dymiły tu setki kominów, a uszy raził przykry hałas parowych młotów, maszyn i syren. Dotarliśmy nareszcie do ujścia Mołtawy i wjeżdżaliśmy nareszcie do samego miasta Gdańska, które w tem miejscu przypomina nieco Wenecję. Minęliśmy słynny śpichlerz stojący tuż nad wodą, przejechaliśmy pod dwoma mostami i dotarliśmy do przystani A.Z.S. Po raz ostatni wysiedliśmy z naszej wiernej Madelon. Po załatwieniu formalności z oddaniem łodzi A.Z.S. udaliśmy się na miasto, a wieczorem pośpiesznym pociągiem wyjechaliśmy do Warszawy serdecznie żegnani przez gdańskich kolegów.

Była to jedna z najładniejszych moich wycieczek sportowych. *Feliks Hłasko.*



Ujście Wisły do Bałtyku Fot. F. Hłasko.

WSPOMNIENIA

o sekcji wioślarskiej Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego w Kijowie.

Kijów posiada sprzyjające warunki, aby w nim rozkwitło wioślarstwo, jeden z najzdrowszych sportów — ma piękną rzekę Dniepr, wijący się wstęgą stalową przez malowniczą dolinę.

Mimo tego wioślarstwo, jako sport racjonalnie traktowany, nie miało do pewnego czasu ogniska, w którym się należycie rozwijać mogło. Jedyne w Kijowie Tow. Wioślarskie „Yacht-Club“ pod względem sportowym tonęło w rutynie, nie wykorzystując wcale zdobyczy, poczynionych na tem polu.

To też niemal z chwilą założenia w Kijowie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego powstała w łonie jego sekcja wioślarska. Aczkolwiek p czątkowo zgromadziła nieliczny zastęp wioślarzy, rozwinęła się znacznie w krótkim czasie i do roku 1919 zajmowała zaszczytne miejsce, zarówno w szeregu Polskich Tow. Wioślarskich, jak też i Kijowskich Zrzeszeń, uprawiających wioślarstwo.

Jak zwykle początki takiej pracy są najtrudniejsze, to też z uznaniem należy podnieść zasługi Pierwszego Wydziału Sekcji, który uniknął nastręczających się ze wszech stron błędów i dał trwałe i pewne podłoże dalszemu rozwojowi sekcji.

Na powiększenie taboru od samego początku rozpoczęto gorliwą pracę. Zakładając sekcję 7 czerwca 1906 r, nabyto łódź, której nadano miano „Sokół“. Ta jedna łódź obsługiwała Sekcję przez całe lato. Na niej zaprawiał się do wiosła cały szereg młodych, dziś wytrawnych, wioślarzy. Już w zimie jednak roku 1906 zainicjowano zbieranie składek udziałowych na zakup dwu nowych łodzi, których budowę jednocześnie rozpoczęto.

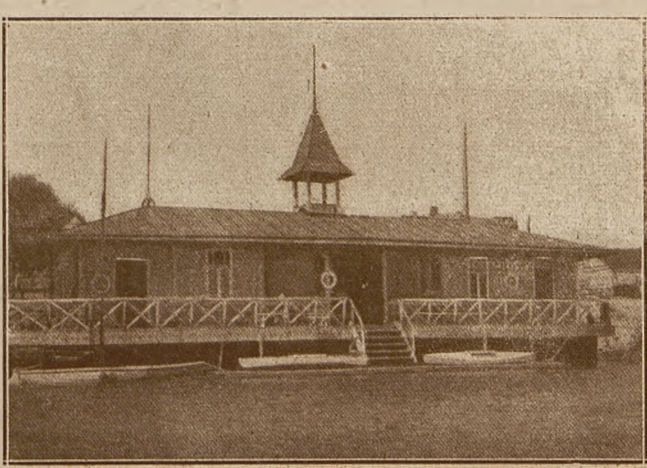
Z wiosną 1907 roku Sekcja posiadała już trzy łodzie. Oprócz „Sokoła“ kołysały się na wodach Dniepru „Orzeł“ i „Krogulec“ — dwie łodzie jednakowej formy i wielkości na 4 krótkie wiosła.

Przez pierwsze dwa sezony łodzie utrzymywano na przystani (wypożyczalnia łodzi) p. Dobrowolskiego, co znacznie tamowało życie i rozwój Sekcji, wioślarze bowiem nie mogli nawet mieć własnej szatni. To też w końcu sezonu 1907 roku skwapliwie przyjęto projekt wynajęcia wolnej podówczas przystani parostatkowej, co bardzo dodatnio wpłynęło na frekwencję czynnych wioślarzy. W dalszym ciągu starań o zdobycie własnej siedziby na wodzie rozpoczęto z wiosną budowę przystani, na kupionym w tym celu używanym gabarze. Uroczyste poświęcenie i otwarcie nowej przystani nastąpiło w dniu 6-go lipca 1907 r., a choć była ona nieukończona, korzystano z niej już wcześniej. Zabiegi nad budową przystani oraz dość kosztowne odnowienie łodzi, uniemożliwiły powiększenie taboru. Dopiero w końcu sezonu zdołano nabyć łodzie spacerowe: „Jaskółka“, „Cyranka“ i „Mewa“, korzystając z pożyczek udzielonych przez członków Sekcji.

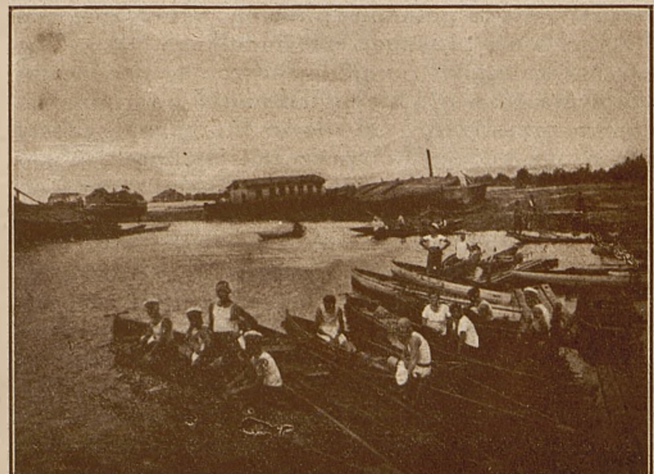
Powiększenie taboru w tym samym roku zostało również uniemożliwione wskutek nieodzownej potrzeby postawienia przystani na nowym gabarze, co wraz z opłatą za miejsce pod przystań wynosiło większą sumę.

Czynności, związanych z przebudową przystani i uzyskaniem od Rady Miejskiej brzegu dla ustawienia przystani dokonał Zarząd Sekcji w dniu 8 marca 1908 r.

Niepowiększenie taboru z wiosną 1909 r. byłoby klęską dla Sekcji, gdyż istniejący tabor złożony z 6 łodzi nie byłby w stanie obsłużyć wzrastających wciąż liczby wioślarzy. Tej klęsce zapobiegła ofiarność kilku członków T-wa. którzy przyszli z pomocą pieniężną Sekcji. Dzięki temu można było zwiększyć, czego następstwem stało się wzmożenie ruchu na przystani. Sekcja liczyła od roku 1906—1919 przeciętnie 150 człon-



Przystań Sekcji Wioślarskiej Tow. Gimn. „Sokół“ w Kijowie.



Tabor łodzi Sekcji Wioślarskiej Polskiego Tow. Gimnastycznego „Sokół“ w Kijowie w r. 1915.

ków. To znaczne ożywienie Sekcji dodatnio również wpłynęło na frekwencję na regatach liczbie rekordów. Pierwsze regaty wewnętrzne odbyły się 10 sierpnia 1909 r. na wodach „Starego Dniepru". Złożyło się na nie 6 biegów. Te pierwsze regaty wykazały, że Sekcja rozporządza bardzo dobrym materjałem i że regaty typu powszednie stosowanego t. j. na dwu równocześnie wypuszczonych łodziach, budzą daleko większe zainteresowanie, niż dotychczas urządzane przez „Yacht-Club" wyścigi na jednej łodzi — na czas.

Sekcja wioślarska Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Kijowie brała również udział w regatach międzyklubowych, dotychczas tylko na wodach Warszawskich. Po raz pierwszy na regatach jubileuszowych (30-lecie W. T. W.), urządzonych przez Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie, osada Kijowska, złożona z wioślarzy F. Gierdawy i S. Arciszewskiego pod sterem Z. Markiewicza, zwyciężyła w biegu na dwójkach osadę poznańską. W roku następnym taż sama osada została zwyciężoną również na regatach W.T.W. przez osadę Warszawską w biegu dwójek.

W 1909 roku wskutek jednodniowego opóźnienia złożenia deklaracji osady Kijowskie nie zostały przyjęte do regat międzyklubowych. Jednakże zawdzięczając uczynności w tym względzie W. T. W. w tym samym dniu co regaty międzyklubowe, odbyły się specjalne biegi osad Kijowskich z Warszawskiemi na jedynkach i dwójkach wyścigowych. W biegu jedynek zwyciężył wioślarz kijowski dr. St. Arciszewski, w biegu drugim zwyciężyła Warszawa. Należy nadmienić, że osady Kijowskie we wszystkich tych zawodach międzyklubowych, miały nadzwyczaj utrudnione warunki: biegi odbywały się na łodziach czysto wyścigowych, wymagających daleko większego opanowania łodzi i większego treningu w tempie. Te osady trenowały się zaś na najlepszych posiadanych przez Sekcję łodziach, ale typu półwyścigowego. Pomimo tego jednak nawet w tych biegach, gdzie w udziale osadzie kijowskiej przypadła przegrana, przeciwnicy nigdy jej nie lekceważyli.

W latach ubiegłych do roku 1919 zaznaczył się bardzo dodatnio ruch turystyczny. Łodzie Sekcji Wioślarskiej P. T. G. dosięgły aż do Czernihowa (Desna 1915 r.). Niejednokrotnie zaś łodzie P. T. G. widywane były o 60 klm. w górze rzeki i 150 klm. w dół rzeki.

Tak szybki rozwój Sekcji wymagał dość znacznych środków pieniężnych. Członkowie sami nie byli w stanie wydołać tym potrzebom i opłacać równocześnie składki T-wu Gimnastycznemu na cele ogólne i wysokie składki na cele specjalne Sekcji Wioślarskiej, to też rozwój swój i istnienie Sekcja Wioślarska P. T. G. w Kijowie zawdzięcza w ogromnej mierze z uczynności wielu ludzi, których nazwisk, jakkolwiek zasługują na upamiętnienie, w tem miejscu wszystkich wymienić niepodobna, gdyż jest zbyt wiele. Każdy w miarę sił i możności szedł z pomocą sprawie wspólnej, ze świadomością, że nie czczej i próżnej zabawie pomoc swą ofiarowują, lecz pracy społecznej, być może pozornie błahej, prowadzącej jednak tych, co do niej przystąpili, do zdrowia fizycznego i rzeźkości.

Oto krótki rys działalności Sekcji Wioślarskiej P. T. G. „Sokół" w Kijowie od samego założenia, aż do końca 1919 roku.

Towarzystwo to przedewszystkiem miało na celu wychować liczne rzesze młodzieży przyszłych obywateli kraju w karności i posłuszeństwie. Pod pokrywką P. T. G. „Sokoła" stopniowo szykowano się do wielkiego odwetu i zrzucenia kajdanów, nałożonych przez zaborców.

Dużo dałoby się napisać o tej sympatycznej placówce, zaznaczamy jednak jeszcze tylko to, iż wszyscy członkowie „Sokoła" Kijowskiego jak jeden mąż, po opuszczeniu starych murów sędziwego Kijowa, znaleźli się w szeregach armji polskiej, przyjmując czynny udział w tworzeniu Wielkiej Matki-Ojczyzny.

Dzisiaj członkowie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Kijowie rozproszeni są po całej Polsce. Każdy w miarę możności dalej uprawia zamiłowany Sport Wioślarski, wzmacnia nadal swe ciało, hartując ducha.

A. G.



Wycieczka Sekcji Wioślarskiej Polskiego T-wa Gimnastycznego „Sokół" w Kijowie.

Z ŻYCIA KLUBÓW WIOŚLARSKICH, ŻEGLARSKICH i PŁYWACKICH.

Od Redakcji: w tym dziale umieszczamy wiadomości nadesłane przez kluby.

TOWARZYSTWO WIOŚLARSKIE w WARSZAWIE.

Rok założenia 1882.

Od połowy października, zaraz po zamknięciu przystani rozpoczęły się ćwiczenia gimnastyczne, odbywające się stale w poniedziałki i czwartki g. 7—9 wiecz.

W dniu 8, 15 i 22 listopada odbyły się podwieczorki taneczne, które cieszyły się dużą frekwencją.

5 b. m. odbył się koncert-raut, który zgromadził bardzo dużo członków i ich rodzin.

W najbliższym czasie odbędzie się:

23 grudnia r. b.	o godz. 7 wiecz.	Tradycyjna rybka (zebr. męskie).
31 „ „	„ 12 „	Sylwester - Bal i powitanie Nowego Roku (zabawa tanecz.)
5 stycznia 1926 r.	„ 8 „	„Choinka" (zebranie męskie).
6 „ „	„ 5 pp.	Choinka dziecinna.
9 „ „	„ 10 wiecz.	Bal sportowy

AKADEMICKI ZWIĄZEK SPORTOWY W WARSZAWIE.

Rok założenia 1919.

Doroczne Walne Zebranie warszawskiego AZS'u odbyło się w dwuch posiedzeniach 21 i 28 listopada b. r. Ustępujący Zarząd złożył zebraniu długie sprawozdanie ze swej działalności obejmującej niemal że wszystkie uprawiane w Polsce działy sportu, z wyjątkiem piłki nożnej i tennisa. O ruchliwości AZS'u w roku sprawozdawczym świadczyć może fakt, że obrót kasowy wynosił 85.122 złote, co jak na klub nieposiadający stałych dochodów z imprez sportowych jest bardzo wiele. Sumę tę pochłonęły koszty prowadzenia poszczególnych sekcyj, z których oczywiście najkosztowniejszą jest wioślarska, wymagająca stałego powiększania taboru. Obok niej najpoważniejszą pozycję budżetową stanowiła budowa boiska w Parku Skaryszewskim. AZS jest, po robotniczej „Skrze", drugim w Warszawie klubem posiadającym własne boisko. Inne bowiem towarzystwa na otrzymanych od miasta terenach, robót jeszcze nie rozpoczęły, wobec trudności finansowych. Boisko to, którego budowę trzeba było rozpocząć od podstaw, z wiosną będzie już oddane do użytku ćwiczącym.

AZS warszawski, nie posiadając drużyny piłki nożnej, i może właśnie dzięki temu, jest dziś jedynym w Polsce klubem sportowym przodującym w paru działach sportu jednocześnie. Tak więc, oprócz lekkiej atletyki, w której jest AZS nadal najsilniejszym i najliczniejszym klubem w Polsce, zdobył on tego roku, jak wiadomo, dwa drużynowe mistrzostwa Polski w wioślarstwie, posiada zupełnie bezkonkurencyjną, jak na nasze stosunki, drużynę hockeya lodowego, i wreszcie doskonale prosperującą sekcję pływacką, narciarską, szermierczą, rugby i gier ruchowych. Ostatnio AZS sprowadził sobie trenera lekko-atletycznego ze Szwecji, wychodząc z założenia, że konieczność fachowego kierownictwa nad treningiem naszych zawodników jest tak wielkiego znaczenia, że warto dlatego pokonywać dość poważne trudności pieniężne.

Po dyskusji nad sprawozdaniem Zarządu, na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono mu absolutorjum. Wybory do nowego Zarządu dały następujący rezultat: Prezes: p. *Michał Skrzywan*, vice-prezesi pp.: *Otto Gordziałkowski* i *Janusz Rudnicki*, Sekretarz: p. *S. Cybulski*, skarbnik: p. *Zaborowski*, gospodarz: p. *Żebrowski*, członkowie Zarządu pp. *Woynarowska*, *Domosławski* i *Wiśniewski*. Kierownikami sekcji są pp.: Gordziałkowski (wiośl.), Wiśniewski (lekko-atl.), Żebrowski (hockeyowa), Wnorowski (szerm:), Lipiński (narciarska), Wolff (żeglarska), Szulc (rugby). P. Domosławski pełni funkcję Komisarza Budowy Boiska.

Do Komisji Rewizyjnej wybrani zostali pp. Jabłczyńska, Lipiński, Dr. Szamota, Wagner i Mazurek, do Sądu Rozjemczego p. Jankowski, Józefowicz, Nadratowski, Szydłowski i Osiecki.

Po wyborach przystąpiono do zmian statutu, opracowanych dość szczegółowo przez Komisję, wyłonioną przez poprzednie zebranie. W rezultacie stary statut uległ bardzo daleko idącym przeróbkom, z których najważniejsze dotyczyły nowego podziału członków na kategorje (zwyczajnych, nadzwyczajnych, wspierajacych i honorowych), oraz wewnętrznej organizacji klubu.

Na wniosek Zarządu, przyznano jednogłośnie mandat *członka honorowego* AZS Prorektorowi Uniwersytetu Warszawskiego prof. *dr. Krzyształowiczowi*, który z wyjątkową troską zajmował się sprawami wychowania fizycznego młodzieży akademickiej.

Następnie uchwalono dwie nadzwyczajne daniny członkowskie wynoszące razem po 4 zł. dla członków zwyczajnych i nadzwyczajnych, i po 20 zł. dla wspierających, na dokończenie budowy boiska i na rozbudowę przystani wioślarskiej. Wkońcu postanowiono wyrazić specjalne podziękowanie wyjeżdżającemu na stałe do Francji, p. Maurice Baquet, za bezinteresowne trenowanie lekko-atletów AZS w ciągu ostatnich paru lat. Na tem zakończyło się zebranie, które w dwu sesjach trwało razem 10 godzin.

Nowemu Zarządowi AZS życzymy dalszej owocnej pracy dla rozwoju sportu, a w szczególności dla naszych sportów Wodnych, w dziejach których AZS nieraz już zapisał się na chlubnych kartach.

WARSZAWSKI KLUB WIOŚLAREK.

Rok założenia 1912.

W ostatnim sezonie dzięki niezmiernie twórczej pracy Zarządu, Warszawski Klub Wioślarek wyrósł na poważną organizację stolicy, dzięki dużym inwestycjom.

Cała uwaga Klubu w sezonie ubiegłym skierowana była na pracę w kierunku stworzenia racjonalnych podstaw dla rozwoju sportu wodnego wśród pań stolicy. Obraz terenu, zajmowanego przez wioślarki, zmienił się w ciągu ostatniego lata gruntownie. Znikły wciąż zatopieniem grożące „budki" — przystań na wodzie. Na terenie zbudowano obszerny budynek szatnię sportową, estetycznie pomyślaną nazewnątrz, nad wyraz racjonalnie urządzoną wewnątrz. Obszerna, wygodna pływalnia z przyrządami ratowniczemi stanęła na wodzie. Śliczny pomost-weranda na wodzie, pomost i port na łodzie — uzupełniają obraz posiadłości" klubu. Drugi, mały budynek na lądzie — służy jako kancelarja i salon.

Dla urozmaicenia życia — na terenie Klubu prócz sportów wodnych prowadzone są z wielkiem ożywieniem gry sportowe, wśród których największem powodzeniem cieszy się voley-boll.

W sezonie zimowym - z powodu braku lokalu Klub nie może rozwinąć szerszej działalności. Jednak — w dziedzinie sportowej Klub prowadzi ćwiczenia gimnastyczne dwa razy tygodniowo pod kierunkiem znanej sportsmenom, członkini swej, p. F. Tryburskiej. Zebrania towarzyskie dopełniają całości, małego zresztą, programu zimowego

Już w tej chwili Klub przygotowuje się do kampanji wiosennej. Opracowuje się plan zagospodarowania całego terenu nad Wisłą, w przygotowaniu jest program „ogrodniczy" na terenie, myśli się o werandzie przy budynku głównym.

Pozatem główną troską Klubu jest dobre opracowanie programu sportowego na najbliższy sezon.

KOŁO WIOŚLARZY WARSZAWSKICH.

Rok założenia 1920.

Ćwiczenia gimnastyczne przy znacznej frekwencji członków, zwłaszcza młodzieży, odbywają się w każdy poniedziałek i czwartek od godz. 8.45 do 10.30 wiecz. w sali gimnastycznej Związku Zaw. Pracown. Handl. P. i B. (Sienna 6). Kierownictwo objęli druhowie R. Czwarnóg i L. Siwecki, członkowie Komisji sterniczej, tamże, w czwartki od godz. 8 w. odbywa posiedzenia Zarząd K. W. W. Telefon 159-82.

Wieczornice towarzyskie urozmaicone produkcjami estradowemi i tańcami odbywają się w każdą niedzielę, w Sali Związku Zaw. „Pracown. Miejsk. R. P." (Krak. Przedm. 1). Dzięki niezwykle przystępnej cenie, gromadzą one liczny zastęp wioślarzy z rodzinami, przyczyniając się niemało do towarzyskiego ożywienia zimowych ferji wioślarskich.

Bal Koła W. W. odbędzie się dorocznym zwyczajem w sali Klubu Urzędników Państwowych (Nowy-Świat 67) w sobotę dn. 9 stycznia 1926 r.

BYDGOSKIE TOWARZYSTWO WIOŚLARSKIE.

Rok założenia 1920.

W sobotę, 19 grudnia r. b. o g. 8,30 wiecz. urządzamy dla członków B. T. W. w sali Resursy Kupieckiej przy ulicy Jagiellońskiej 25 **Tradycyjny Obchód Wigilijny** połączony z uroczystością wręczenia żetonów pamiątkowych wioślarzom, którzy zwyciężyli w biegu dalekodystansowym Bydgoszcz—Brdyujście i którzy w sezonie ubiegłym przebyli największą ilość klm. Dla uświetnienia wieczoru popisywać się będą członkowie produkcjami muzycznemi, śpiewem i deklamacjami.

YACHT KLUB POLSKI

Rok założenia 1924.

Podczas tegorocznego zjazdu Międzynarodowego Związku Yachtingu Motorowego (Union Internationale de Yachting Automobile) w dniach od 15 do 17 października, który miał miejsce w Brukseli, Yacht-Klub Polski został przyjęty na członka wymienionego Związku i uznany jako Autorytet Narodowy w sprawach polskiego yachtingu motorowego.

W dniu 13 listopada r. b. rozpoczął się Kurs Wiedzy Żeglarskiej.

Wykłady odbywają się w lokalu klubowym Ligi Morskiej i Rzecznej, plac Napoleona 6 m. 4.

Frekwencja słuchaczów jest bardzo liczna. Na Kurs uczęszcza zgórą 100 osób. Jest to najlepszym dowodem, że wśród społeczeństwa rośnie zainteresowanie do sportów wodnych i w szczególności do morza.

W celu zachęcenia sportowców polskich do dalszej turystyki na morzu, Zarząd Klubu, na jednym ze swych posiedzeń, uchwalił urządzić podczas jednych z najbliższych regat morskich specjalny „bieg Wilków Morskich". Do biegu tego stawać będą mogły tylko te osoby, które odbyły na yachcie sportowym, pod polską banderą i polskiem kierownictwem, z wyłączeniem płatnych osób, przynajmniej jedną podróż powyżej 55 stopnia szerokości północnej.

Dla biegu tego są opracowywane szczegółowe warunki i czyni się zabiegi w celu uzyskania odpowiedniej nagrody przejściowej.

„HELLAS" PIERWSZY POLSKI KLUB SKŁADAKOWCÓW w MYSŁOWICACH.

Rok założenia 1924.

Przyszłe Roczne Walne Zebranie odbędzie się we czwartek, dnia 7-go stycznia 1926 r. o godzinie 8-ej wieczorem w kawiarni „Nowy-Świat" (przy ulicy Modrzejewskiej) w Mysłowicach. Odnośne wnioski należy złożyć najpóźniej do 15-go grudnia 1925 r. na ręce zarządu. Adres: HELLAS, P. P. K. S. Mysłowice, skrzynka pocztowa 6. G. Śląsk.

Hellas, P. P. K. S. urządził pierwsze polskie Śląskie Regaty składakowo-wioślarskie dnia 20 października b. r. przy sprzyjającem powietrzu. Zawody te mają poza swem znaczeniem dla klubu HELLAS jeszcze inną doniosłość sportową, że na naszym Górnym Śląsku z powodu zupełnego braku rzek nadających się do uprawiania sportu wioślarskiego za pomocą łodzi normalnych (systemu sztywnego) dopiero składakowi (łodzi rozbieralnej) przypadło w udziale zadanie utorowania tutaj wioślarstwu drogi. A że składak nie zawiódł, o tem świadczy najdobitniej fakt założenia przed przeszło rokiem specjalnego klubu wioślarzy-składakowców w Mysłowicach. Zaznaczyć należy, że regaty tego rodzaju były urządzone pierwszy raz w Polsce.

Naczelne kierownictwo regat spoczywało w ręku prezesa klubu p. D-ra Kosa z Mysłowic i naczelnika sportowego p. Romana Hanoka. Funkcje sędziowskie powierzono następującym panom: a) u startu: p. Kühn i p. Ryszka; u celu: pp. Minkus, Lodek i Krawczyk. Tymże pięciu panom należy się dla precyzyjnego wywiązania się z zadania sędziowskiego najszczersze uznanie.

Jako teren regat służył odcinek Przemszy pod wioską Brzęckowicami niedaleko Mysłowic.

Długość toru wyścigowego wynosiła 1000 metrów.

Poszczególne składaki startowały w odstępach czasowych czterech minut.

WYNIK REGAT PRZEDSTAWIA SIĘ NASTĘPUJĄCO:

GRUPY:	numer bieżący	Nazwa i (właściciel) składaka:	Załoga łodzi:	Uzyskany czas:
dwójki męskie:	1	„Halka" (A. Baron)	Baron Antoni Hanok Roman	zwycięzcy w grupie dwójek męskich: 5 min, 8 sek.
	2	„Mewa" (J. Palusiński)	Palusiński Józef Stolecki Antoni	5 min., 14 s.
	3	„Albatros" (R. Maron)	Maron Ryszard Pakuła Henryk	5 min., 20 s.
dwójka mieszana:	4	„Elma" (Dr. Kos)	pani Knieczowska Dr. Kos	5 min., 29 s.
dwójka żeńska:	5	„Elma" (Dr. Kos)	pani Knieczowska p. Hilda Palusińska	5 min., 39 s.
jedynki męskie:	6	„Frelka" (Dr. Żabilski)	Dr. Żabilski	zwycięzca w grupie jedynek męskich: 5 min., 23 sek.
	7	.	Baron Antoni	5 min., 28 s.
	8	„Buks" (Hanok)	Hanok Stefan	5 min., 30 s.
	9	„Poranek" (W. Pawlas)	Palusiński Norbert	5 min., 39 s.
jedynka młodociana:	10	„Buks" (Hanok)	Gerstenberg Jaś liczy lat 12.	6 min., 39s.



Dr. Józef Mazurek.

„BONZA"

Do najpopularniejszych postaci, nietylko w A. Z. S., ale wogóle na Wiśle należy bezsprzecznie dr. Józef Mazurek, zwany powszechnie Bonzą, lub Murzynem. Ma on charakter silny, nerwy ze stali. Wszystkim jest znany i ceniony. Położył on wielkie zasługi na polu sportowym. Nie szczędząc czasu i trudu trenuje stale i od paru lat wszystkie najlepsze osady A. Z. S.

Swą działalność sportową rozpoczął w 1920 r. jako wioślarz. Na organizowanych wtedy regatach w Bydgoszczy należał do składu zwycięskiej ósemki, która wygrała Mistrzostwo Polski. Będąc w wojsku lekarzem, przez następne dwa lata nie mógł pracować tak intensywnie, jak na początku.

W 1922 r. rozpoczyna treningi na nowo i już w tym samym roku, w biegu o Mistrzostwo Armji polskiej zajmuje pierwsze miejsce, stając po za konkursem.

W roku 1923 zbiera w dalszym ciągu laury, zdobywając: Mistrzostwo Polskich Akad. Związków Sportowych, Mistrzostwo Stolicy na ósemkach i Mistrzostwo Polski na 4-kach.



Puhar Sokoła Krakowskiego, zdobyty przez A. Z. S. Warszawa.

Na razie na tym kończy swą karjerę, jako czynny wioślarz. Szkoląc innych, niema czasu, aby samemu się trenować. Wyniki jego pracy, jako trenera, same mówią za siebie. Osady nad któremi on pracował odnoszą cały szereg sukcesów. A więc: w 1924 roku Mistrzostwo Polski na czwórce wyścigowej; w 1925 roku: Mistrzostwo Polski na czwórce i ósemce wyścig., zwycięstwo na regatach międzynarodowych w Pawji na czwórce wyśc., zdobycie puharu b. prezesa Koła Wioślarzy Warszawskich o „Mistrzostwo Koła" na czwórce wyścigowej.

Gdyby takich pełnych poświęcenia i zapału do pracy ludzi, znających się na rzeczy, było więcej, to sport wioślarski mógłby stanąć naprawdę wysoko.

Słownictwo w żeglarstwie.

Od Redakcji: od p. D-ra Jerzego Lotha otrzymaliśmy list, który poniżej umieszczamy i prosimy Sz. Czytelników o wypowiedzenie się.

Szanowny Panie Redaktorze.

W numerze 7-ym październikowym pomieszczony został ciekawy komunikat kapitana Wojsk Polskich Ostrowskiego, dotyczący „Elementarnej Instrukcji Żeglarskiej", przyjętej i zatwierdzonej przez Zarząd Wojskowego Yacht-Klubu.

Między innymi podaje p. Ostrowski nazwy kierunków wiatru oraz ich skróty, z którymi, jako geograf, niezupełnie mogę się zgodzić. Na mocy porozumienia międzynarodowego przyjęto bowiem, że wschód nie znaczy się literą „O", jak podaje p. Ostrowski (po niemiecku), lecz literą „E", a co zatem idzie pośrednie kierunki NE i SE. Geografja ustaliła dla wschodu literę „E", ze względów językowych, bowiem „O" w języku francuskim oznaczałoby „ouest" t. j. zachód, czyli kierunek wręcz przeciwny. Natomiast słowo „wschód" w wielu europejskich językach narodów żeglarskich zaczyna się literą „E", jako to „East", „Est", „Este" i t. d. Z tych samych względów określono zachód nie francuskim „O", lecz germańskim „W". Uważam, że elementarna instrukcja żeglarska powinna być opartą na terminach ustalonych konwencjami międzynarodowemi, a zatem należy stosować dla wschodu literę „E".

W sprawie przytoczonych nazw kierunków wiatru mam objekcje językowe. Nazwy przytoczone przez p. Ostrowskiego są przeważnie pochodzenia holenderskiego, pisownia natomiast jest bądź spolszczona, bądź angielska, bądź zgoła nieuzasadniona. „Pod wiatr" po holendersku pisze się „bij de wind", wymawia się „bajdewind". Jeżeli tedy eufonicznie brzmienie tego słowa oddamy po polsku, to należy pisać „bajdewind" nie zaś „bej-dewind". „Pół wiatrem" po holendersku pisze się „halve-wind", wymawia się „halwind". Pisownia „half-wind" zastosowana przez p. Ostrowskiego jest angielską i wymawia się „hafwind". Wymowa zbliża się bardzo do wymowy holenderskiej, gdyż w obydwuch tych językach poszczególne litery nie wymawiają się czysto. Pod tym względem można pisownię angielską nawet akceptować. „Fordewind" jest znów słowem holenderskim „voordewind", którego pisownię spolszczono poprawnie.

Dla określenia północy p. Ostrowski używa słowa „Nord", zaś dla południa słowa „Sud". Pierwsze zaczerpnięte jest z języka niemieckiego, drugie zaś jest słowem włoskiem, po niemiecku bowiem pisze się „Süd".

Wprowadzenie tego rodzaju zamieszania językowego do polskiej elementarnej instrukcji żeglarskiej uważam za zgoła niepożądane, a nawet niedopuszczalne. Zamiast propagować dotychczasowe błędy w czasie, gdy polski sport żeglarski wstępuje w okres odrodzenia, należałoby przystąpić do opracowania polskiego słownictwa, a conajmniej do ustalenia słownictwa opartego na jednym z języków narodów żeglarskich i na konwencjach naukowych, o ile takowe wchodzą w grę.

Dr. Jerzy Loth.

REDAKTOR I WYDAWCA: *MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia Sukc. T. Jankowskiego, Wspólna 54. Tel. 266-07.

Kronika zagraniczna.

Ze świata żeglarskiego.

W sierpniu roku bieżącego odbyły się w Anglji wielkie regaty morskie na przestrzeni 600 mil morskich (1,112 klm.) — Ryde — Fastnet — Plymouth.

Regaty te stanowiące świetny egzamin zarówno dla zdolności morskich samych statków, jak i fachowości nawigatorskiej kierowców, udały się w zupełności. Wszystkie siedem yachtów, biorących udział w regatach przybyły bez uszkodzeń do celu.

Start odbył się w dniu 15 sierpnia o godzinie 12-ej. W dniu 21 sierpnia o godzinie 14 min. 45 sek. 30 przybył pierwszy do mety yacht „Jolie Brise". Drugie miejsce zajął, najmniejszy z biorących w regatach yachtów, yacht „Tulmar".

Regaty te dały uczestnikom asumpt do założenia „Ocean Racing Club", zadaniem którego będzie urządzanie co rok w sierpniu wielkich regat morskich na przestrzeni nie mniejszej niż 600 mil morskich.

W czerwcu 1926 roku mają być wznowione przerwane w ostatnich latach regaty do wysp Bermudzkich. Komisja organizująca te regaty już się utworzyła i nawiązała kontakt z „Royal Bermudas Yacht Club".

Jednocześnie jako zakończenie tegorocznych regat Cowes — Cap — Fastnet — Plymouth powstał „Atlantik-Club" założony głównie przez angielskich i francuskich żeglarzy morskich. Klub ten dąży obecnie do pozyskania amerykańskich żeglarzy w celu urządzenia dalekich regat w wielkim stylu.

Tegoroczne zawody o nagrodę Króla Belgji dla yachtów motorowych 12-litrowej klasy międzynarodowej dały wyniki następujące:

1) DOC'S II — p. L. R. Van Sant w dn. 11.X. w Peorji, 180 HP Hispano . . .	99,356 klm
2) PAL-O-MINE — p J. Dowers, dn. 13.IX. w Cincinnati, 180 HP Hispano . .	87,094 „
3) CATHERINE II — p. J. & L. Muntifer, d. 13.IX. w Cincinnati, 180 HP Hispano .	85,813 „
4) FAIRPLAY — p. R. Dowers, dn. 13.IX. w Cincinnati, 180 HP Hispano .	81,048 „
5) PAS-SIH-FOU — p. G. Sigrand, dn. 26.IX. w Come 180 HP Hispano . . .	66,143 „
6) REZZONICO — p. R. Jalla, dn. 26. IX. w Come 180 HP Hispano . . .	61,696 „
7) ECLAIR — p. Chs. Ceulemans, dn. 25. X. w Wintham, 180 HP. Mercedes .	61,540 „
8) CYDALISE — p. M. Esders, dn. 22. V. w Herblay	60,540 „
9) YZMONA — p. Mr. Jalla, 22.V. w Herblay	57,840 „
10) EXCELSIOR-MONETTE — p. G. Cheldolf, 27.IX. w Wintham	44,785 „

Zawody te stanowią rekordy światowe dla 12-litrowej klasy i są rozegrywane co rok w różnych czasach i miejscach na podstawie przepisów Międzynarodowego Związku Yachtingu Motorowego.

Rezultaty są komunikowane za pośrednictwem Autorytetów Narodowych Sekretarjatowi Związku, który ustala tabelę zwycięzców.

Tegoroczny zwycięzca należy do Mississippi Valley Power Boat Association w Peorji. *W. B.*

Różne.

Stany Zjednoczone, które z całą pewnością odegrają w przyszłej Olimpjadzie w Amsterdamie dominującą rolę, już obecnie czynią do niej przygotowania. Mianowicie, po zbadaniu terenu przyszłej Olimpjady i nie znalezieniu odpowiednich budynków na pomieszczenie zawodników amerykańskich, postanowiono urządzić statek pasażerski, który przywiezie ekspedycję amerykańską do Europy, w ten sposób, aby zawodnicy mogli na nim mieszkać przez cały czas trwania zawodów. Pomysłowość i rozmach iście amerykański.

Miasto Lubeka (Niemcy) przystępują do budowy stadjonu sportowego, a na koszty przeznaczono jeszcze w roku bieżącym 500,000 marek

Szwajcarski Związek Narciarski liczy 114 klubów, którzy posiadają 7,763 czynnych zawodników.

Polityka a sport. W związku z konferencją polityczną w Locarno, gdzie nastąpiło zawarcie traktatów gwarancyjnych z Niemcami, upadły formalne przeszkody niedopuszczania zawodników niemieckich do zawodów międzynarodowych w państwach b Ententy, oraz nieprzyjmowania związków niemieckich do federacji międzynarodowych. Pierwszym krokiem na polu zniwelowania antagonizmów politycznych w sporcie jest przyjęcie Niemieckiego Związku Lawes-Tennisowego do Związku Międzynarodowego oraz zaproszenie tennisistów niemieckich do Ameryki na turniej wiosenny 1926 r. Porozumienie na polu sportowym między Francją a Niemcami postępuje również naprzód: spotkania międzypaństwowe drużyn bokserskich i lekko-atletycznych odbędą się prawdopodobnie na wiosnę roku przyszłego. Niemcy zostają również zaproszone do wzięcia udziału w IX Olimpjadzie w Amsterdamie

Finlandczyk Thunberg łyżwiarski mistrz olimpijski, oraz mistrz norweski Corsen i szwedzki Andersen udają się na tournée do Stanów Zjednoczonych. Thunberg ma podobno zostać zawodowym trenerem amerykańskich klubów łyżwiarskich, a znany manager imprez sportowych Rickard, miał zaofiarować 10,000 dolarów na tournée à la Nurmi.

Szwajcarski Związek Hoockey'a na lodzie postanowił tegoroczne mistrzostwo Europy urządzić w Davos w dniach 16 i 17 stycznia 1926 r.

Międzypaństwowe spotkanie Niemcy — Szwajcarja rozegrane zostało w Frankfurcie nad Menem i zakończyło się pewnym zwycięstwem gospodarzy w stosunku 4 : 1.

Mistrzostwa hockeyona Europy, które rozegrane być mają w styczniu 1926 r., zmienione zostaną prawdopodobnie na mistrzostwa świata, gdyż Kanada zgłosiła również chęć wzięcia udziału w tych zawodach.